

6/2014

KALEJDOSKOP

SPIS TREŚCI



Wydarzenia	4	Portfolio Walentyny Balcerzak	30	Cześć Kolberg!	
Teatr	7	Kłatki na wolności		Wojciech Burszta	50
Wystawy	9	Bogdan Sobieszek	32	Podejrzec pisarza	
Premiery filmowe	11	Życie jest animowane		Piotr Grobliński	51
Moja i wzajemną		Z Mariuszem Wilczyńskim		Migotliwe rzeczywistości?	
Andrzej Poniedziałki	13	rozmawia Bogdan Sobieszek	35	Tomasz Cieślak	52
Siła spotkania		Sztuka bez pośpiechu		Z nadzieją na debiut	
Piotr Grobliński	14	Z Elżbietą Fuchs		Piotr Grobliński	53
Docenić postać		rozmawia Aleksandra Talaga-Nowacka	38	Region na sztalugach	
Z Aleksandrą Przybył		Spod znaku lewaka i szpady		Aleksandra Talaga-Nowacka	54
rozmawia Piotr Grobliński	17	Zofia Krakowska	40	Migawki z Łodzi	
Działanie zamiast czekania		Przebojowo		Justyna Muszyńska-Szkodzik	56
Aleksandra Seliga	20	Maciej Sztąberek	42	Zmęczenie i wypoczynek	
Zaskoczenia i powroty		Dzieci mają głos		Maciej Cholewiński	57
Z Tomaszem Bębnem		Justyna Muszyńska-Szkodzik	44	Coltrane na Żubardzkiej	
rozmawia Magdalena Sasin	22	O spuściznie		Wojciech Lepianka	58
Taniec mnie nakręca		Michał B. Jagiełło	45		
Z Robertem Sarneckim		Oniegin z rosyjskiej baśni			
rozmawia Magdalena Sasin	26	Magdalena Sasin	46		
Dźwięki Łodzi		Zobaczcie, do diabła!			
Aleksandra Kaczorowska,		Małgorzata Karbowiak	47		
Agnieszka Woś	28	Nie byliśmy gorsi			
Komiks		Maria Sondej	48		
o zabarwieniu artystycznym		O Łodzi paradoksalnie			
Aleksandra Talaga-Nowacka	29	Wacław Biliński	49		

I str. okładki:
ALEKSANDRA PRZYBYŁ,
 studentka IV roku PWSFTviT w Łodzi,
 wyróżnienie „Kalejdoskopu”
 na 32. Festiwalu Szkół Teatralnych
 – czytaj str. 17
 Foto i projekt: Katarzyna Grzelakowska

Idzie młodość



„Kalejdoskop” zawsze wspierał młodych, obiecujących artystów. Wielu znanych dziś aktorów, muzyków i plastyków pierwsze wywiady, okładkowe zdjęcia czy prezentacje miało właśnie w naszym piśmie.

W tym miesiącu przedstawiamy dwie utalentowane artystki – Aleksandrę Przybył, najbardziej elektryzującą aktorkę tegorocznego Festiwalu Szkół Teatralnych (okładka i wywiad), oraz Walentynę Balcerzak, wyróżnioną przez nas w Konkursie im. Strzeмиńskiego dla Studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi (prezentacja). Powtórzmy: młodzi są siłą tego miasta, nawet jeśli trafili tu tylko przejazdem w drodze ku wielkiemu światu. Filmowe ścieżki nie tylko Andrzeja Wajdy i Romana Polańskiego, ale i Pawła Edelmana, Zbigniewa Rybczyńskiego oraz Mariusza Wilczyńskiego zaczynały się w Łodzi. To samo można powiedzieć o duecie projektantów mody Paprocki & Brzozowski czy malarce Magdalenie Moskwie. Długo przyszłoby nam wymieniać nazwiska znanych w Polsce i na świecie artystów.

Jedną z wizytówek, znaków firmowych Łodzi nadal jest film animowany. Mimo kryzysu i niewielkiej produkcji staliśmy się ośrodkiem kształcenia specjalistów od ruchomych obrazów. Już nie tylko Szkoła Filmowa, która działa na tym polu od 45 lat, ale i Akademia Sztuk Pięknych od niedawna wprowadza młodych w tajniki animacji. Miejmy nadzieję, że światowe studia współpracowników do kolejnych oscarowych projektów nadal szukać będą w Łodzi.



MÓWIĄ O NAS

Witold Stępień

marszałek województwa łódzkiego



„Kalejdoskop” to pismo... zakulisowe – w najlepszym tego słowa znaczeniu! Bo kto z nas nie chciałby poczytać o tym, co za kulisami różnych kulturalnych wydarzeń działo się (przed premierą, po premierze, przed kolejną...). Ciekawi nas też – a przynajmniej ciekawić powinno – co dzieje się za kulisami kulturalnej Wielkiej Łodzi – od B jak Brzeziny, przez P jak Pajęczno, W – jak Wieluń, Wieruszów po Z – jak Zgierz, do Łodzi wracając. A z satysfakcją, na marginesie, odnotowuję to,

że – podobnie jak Łódzki Dom Kultury staje się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej Wojewódzki – i „Kalejdoskop”, któremu ŁDK patronuje, sięga tam, gdzie do tej pory wzrok redaktorów z rzadka w minionym czterdziestoleciu sięgał. To sprzyja regionalnej integracji, na której wszystkim nam z każdym kolejnym rokiem odrodzonego województwa łódzkiego coraz bardziej zależy.

Wracając za kulisy, z przyjemnością odnajduję w „Kalejdoskopie” kolejne odsłony takich osobowości, jak – dzielący się swą niepowtarzalną skrytością – Andrzej Poniedziałki czy „nasz” (bo marszałkowski, choć królewskiego nazwiska) Michał Jagiełło. Cieszy mnie również, że barwy „Kalejdoskopowi” wciąż przydaje jego niedawna szefowa Małgorzata Karbowiak.

A że... „czterdzieści lat minęło jak jeden dzień” – jak słyszymy w piosence – nic to! Wszak ciąg dalszy brzmi: „...Na drugie tyle teraz przygotuj się! A może i na trzecie... któż to wie...” *

życie zaczyna się po 40-tce

Łukasz Kaczyński



dziennikarz i recenzent teatralny „Dziennika Łódzkiego”

Zaczął się od studenckich praktyk w „Kalejdoskopie”. Wielką szkołą formułowania myśli były pamiętne korekty każdego artykułu – póki każde zdanie nie było zrozumiałe dla czytelnika. Znalazłem się na schodach, które od prostych artykułów prowadziły ku formom zarezerwowanym dla dziennikarzy o wiele bardziej doświadczonych.

Przygodą stało się włóczenie pekaesem po zakątkach województwa. I kolejna lekcja: zamiast suchych opisów inwestycji czy pomysłów na promowanie miast, miasteczek i gmin (w Uniejowie byłem, nim stanęła pierwsza ściana kompleksu termalnego), redakcja zgodziła się, bym przywoził stamtąd coś więcej: minireportaże, które ukazywały genius loci tych miejscowości. Wydrukowa-

nie pierwszej recenzji z przedstawienia (ale nie teatru „poważnego” tylko z „Dziatwy” – w końcu hierarchia w zawodzie musi być!) było jak złapanie Pana Boga za nogi. Miejsca na wykazanie się inwencją z czasem było coraz więcej.

Równolegle odbywało się wkroczenie w kolejne kręgi środowiska artystycznego Łodzi.

A moim zawodowym rozwojem kierowała niewidzialna ręka ówczesnej naczelnej, pani Małgorzaty Karbowiak. I wielka mądrość pedagoga. Tak pomyślana praca była bowiem czymś więcej niż dziennikarską, pardon za sło-



wo, pisaniną. To było mimowolne dostanie się pod wpływ takich osób jak pan Marian Glinkowski. Długo by pisać. „Kalejdoskop” to miejsce, do którego się tęskni, tytuł bardzo potrzebny Łodzi i województwu, które różni „życzliwi” określają pustynią kulturalną. Już kilka lat temu był wybitnym kontrargumentem. *

Z archiwum „Kalejdoskopu” (nr 9/1975)



Fragmety tekstu Grzegorza Królikiewicza:



Warsztat Formy Filmowej, jedna z najciekawszych grup artystycznych, jakie w ogóle działały w Łodzi, zajmuje się „czystym kinem”. (...) W Polsce pojawiła się grupa absolwentów łódzkiej szkoły filmowej, którzy chcą zlikwidować przyczynę artystycznego zastoju kina. (...) robią krótkie etiudy filmowe, telewizyj-

ne, audycje, tzw. akcje artystyczne, sięgając niekiedy albo po doświadczenia zwykłej nieartystycznej rejestracji, albo po metody sztuki konceptualnej. (...) Na gruncie praktycznym etiudy te nie mają w ogóle pretensji, żeby być tzw. dziełem. (...) Bardzo często są swoistą ilustracją problemów teoretycznych. Suma tych problemów da się ująć w ogromnym skrócie w ten sposób: w filmie brak jest takich reguł gramatycznych, narracyjnych, stylistycznych, jakie rządzą literaturą. Film nie jest językiem (...). Ale jest jednak pewnym specyficznym porządkiem. (...) Wypowiadając się merytorycznie na temat reguł rządzących sztuką filmową, już w samej swojej estetyce zawarli artyści Warsztatu krytykę zastanej konwencji. (...) *



Dźwięki w podróży

15. Wędrowny Festiwal Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski” odbędzie się (pod patronatem „Kalejdoskopu”) w dniach **15 VI – 30 VIII** i obejmie cały region. W kościołach, klasztorach, skansenie i pośród zieleni usłyszymy zarówno muzykę klasyczną, jak też ludową czy filmową. Program – na trzeciej stronie okładki. Czytaj – str. 22. *

Dużo kultury

Tegoroczny **Festiwal Łódź Czterech Kultur** zaplanowano w dniach **6-15 VI**. W programie koncerty, spektakle, widowiska i wystawy – większość w przestrzeni publicznej miasta. Głównym punktem inauguracji imprezy będzie występ na rynku Manufaktury światowej sławy muzyka elektronicznego Matthew Herberta z projektem „Dźwięki Łodzi” (6 VI, godz. 21.30).

Wstęp bezpłatny. Czytaj – str. 28. *

Ozzy Osbourne w Łodzi!

Muzyczny **Festiwal Impact** odbędzie się w łódzkiej Atlas Arenie (al. Bandurskiego 7) w dniach **11-12 VI**. Pierwszego dnia wystąpią grupy: Black Sabbath, Reignwolf, Skillet, Cochise, drugiego – Aerosmith, Alter Bridge, Walking Papers i The Treatment. Przygotowano też atrakcje przed halą. *

Z teraźniejszości i przyszłości

XIII Międzynarodowy Festiwal Fotografii zaplanowano w Łodzi w dniach **5-15 VI**. Centrum festiwalowym będzie nowo otwarty Art_Inkubator przy ul. Tymienieckiego 3.

W sekcji Grand Prix Fotofestiwal (konkurs, w którym nagradzani są artyści o wyjątkowej osobowości) zobaczymy prace 10 finalistów. Wystawy specjalne to dwie duże retrospektywne ekspozycje: dzieł Rogera Ballena oraz Volkera Hinza, oprócz tego prezentacja projektu rosyjskiej artystki, Evgenii Arbugaeviej oraz filmu Kuby Dąbrowskiego.

Podczas Future Photo Show spotkamy się z artystami-wizjonerami „przewidującymi” przyszłość, a **7 VI** o godz. 17.30 w Art_Inkubatorze odbędzie



Fotografia Rogera Ballena

się aukcja zdjęć polskich fotografów, zebranych na wystawie „Odkrycia. Motyw ciała w polskiej fotografii” oraz prac Volkera Hinza i Rogera Ballena. Jak zawsze będą wystawy towarzyszące, m.in. w galeriach Łódzkiego Domu Kultury (ul. Traugutta 18), Galerii Manhattan (ul. Piotrkowska 118), andel's Hotelu w Manufakturze czy Galerii Opus (ul. Łąkowa 29). Poza tym warsztaty i seminaria organizowane przez Agencję Magnum Photos. www.fotofestiwal.com *

W szlachetnych technikach

15. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki, organizowane przez Miejską Galerię Sztuki, zaplanowano w dniach **12 VI-28 IX** (pod patronatem „Kalejdoskopu”). Miejsca wydarzeń to galerie MGS:

Willa (ul. Wólczańska 31), Ośrodek Propagandy Sztuki (park Sienkiewicza), Re:Medium (ul. Piotrkowska 113) i Bałucka (Stary Rynek 2) oraz Akademia Sztuk Pięknych (ul. Wojska Polskiego 121).
Otwarcie wystawy konkursowej i wręczenie medali honorowych – **12 VI** o godz. 18 w Willi. Tego samego dnia i w tym samym miejscu o godz. 19.30 – zwyczajowa aukcja miniatur graficznych. **13 VI** o godz. 12 i 12.30 – wernisaż wystawy „Wtajemniczeni – wtajemniczani. Mistrzowie i adepci grafiki artystycznej” w galeriach ASP: Kobro i OdNowa, o godz. 14 – otwarcie wystawy prac Magdaleny Kacperskiej w Galerii Bałuckiej, o godz. 17 – wernisaż ekspozycji grafik Shigekiego Tomury w Galerii Re:Medium, a o godz. 18 – otwarcie wystawy grafiki warszawskiej w OPS. Czytaj – str. 38. *

Dobrze rockują

W Łódzkim Domu Kultury (ul. Traugutta 18) **27 VI** o godz. 17 zaplanowano finałowy koncert festiwalu muzycznego **Rockowanie**. Wystąpią najlepsze zespoły działające na terenie województwa łódzkiego, wyłonione w eliminacjach w Radomsku, Bełchatowie, Wieluniu, Piotrkowie Trybunalskim, Kutnie, Skierniewicach oraz Łodzi. *



Plaża i beatbox

28 VI w godz. 10-24 w pofabrycznych przestrzeniach Widzewskiej Manufaktury – Wi-My (al. Piłsudskiego 135) – odbędzie się **Urban Summer Festival** łączący świat mody, kultury ulicznej, kuchni, muzyki i designu. Teren zostanie podzielony na strefy odpowiadające różnym aktywnościom. Wstęp jest darmowy. www.urban-festival.pl *

Śmieciowa popkultura

W Klubie Wytwórnia (ul. Łąkowa 29) **15 VI** o godz. 19 wystąpi **Mister D.** – czyli muzyczne

wcielenie pisarki **Doroty Masłowskiej**, która niedawno nagrała eksperymentalną płytę pt. „Społeczeństwo jest niemiłe” z autorską mieszanką rapu, punku i muzyki tanecznej. Śpiewa – Masłowska. Oprócz niej wystąpią: Marcin Macuk, Kuba Wandachowicz i Piotr Gwadera. *

Rzeczycy Kitowiczowi

Spektakl Teatru Imka „**O północy przybyłem do Widawy, czyli Opis obyczajów III**” według tekstów ks. Jędrzeja Kitowicza w sali OSP w Rzeczycy **22 VI** o godz. 20 uświetni obchody 210. rocznicy śmierci tego miejscowego plebana. Wystąpią m.in.: Mikołaj Grabowski, Tomasz Karolak, Magdalena Boczarska, Iwona Bielska. Uroczystości rozpocznie msza św. w kościele parafialnym o godz. 11.30. Następnie obok kościoła zostanie odsłonięte popiersie ks. Kitowicza. Zaplanowano także otwarcie wystawy prezentującej m.in. oryginalny ornat proboszcza sprzed ponad 200 lat i malarską kopię portretu ze zbiorów Biblioteki Naukowej PAN i PAU z Krakowa. *

Poeci w Kutnie

X Festiwal Złoty Środek Poezji odbędzie się w dniach **27-28 VI** w Kutnowskim Domu Kultury (ul. Żółkiewskiego 4). Organizatorzy zapowiadają rozstrzygnięcie konkursu na najlepszy poetycki debiut książkowy roku 2013, koncerty Daniela Gałązki i Renaty Przemek, a także wystawę prac Andrzeja Mariana Bartzaka. *

Będą grali w Sokolnikach

Koncert Inauguracyjny **XXVI Muzycznego Lata w Sokolnikach** odbędzie się w niedzielę **29 VI** o godz. 18 w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Królowej Polski. Wystąpią: Orkiestra „Łódzkie Smyczki” i Akademicka Orkiestra Politechniki Łódzkiej pod dyrekcją Ryszarda J. Osmolińskiego oraz Akademicki Chór Politechniki Łódzkiej pod dyrekcją Jerzego Rachubińskiego. Koncerty będą się odbywały w każdą niedzielę od 29 VI do 17 VIII, >

a głównym organizatorem cyklu jest Towarzystwo Przyjaciół Miasta-Ogrodu Sokolniki. *

Osobista msza symfoniczna

Monumentalna msza Ludwiga van Beethovena *Missa solemnis D-dur op. 123* ma osobisty charakter, wykraczający poza ramy muzyki sakralnej. Jest przykładem wysmienitej techniki kompozytorskiej i nowatorstwa w posługiwaniu się rozbudowanym zespołem wykonawczym. Wszystkie grupy i głosy wokalne i instrumentalne traktowane są symfonicznie. Utwór ten został wybrany na koncert finałowy sezonu 2013/2014 w Filharmonii Łódzkiej (ul. Narutowicza 20/22) **13 VI** o godz. 19. Orkiestrą symfoniczną i chórem FŁ będzie dyrygować Daniel Raskin, partie solowe wykonają: Aga Mikołaj, Stefania Irányi, Timothy Oliver i Stephan Loges. *

Pop art festiwal

Trzecia edycja projektu **Łódź Miastem Kobiet** rozpocznie się **2 VI** pod hasłem „Pop art festiwal” (potrwa **do 15 VI**). Główne miejsce wydarzeń to Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych (ul. Zachodnia 54/56). Zaplanowano koncerty, warsztaty, spektakle, wykłady, wystawy, spotkania, pokazy, m.in.: premierę przedstawienia tanecznego Agnieszki Cygan pt. „Human Production” (8 VI w Teatrze Nowym, ul. Więckowskiego 15), galę mody w Centrum Promocji Mody (ASP, ul. Wojska Polskiego 121 – 13 VI) oraz koncerty młodych łódzkich zespołów na Starym Rynku (7 VI). Goście specjalni to m.in. Beata Tyszkiewicz, Anna Seniuk, Ewa Kasprzyk.

www.lodzmiastemkobiet.pl *

Sztuka ulicy w regionie

„Street art – sztuka miasta. Edukacja międzypokoleniowa” to projekt Łódzkiego Domu Kultury (trwa od maja), rozwijający kompetencje animatorów kultury z województwa łódzkiego, którzy są przygotowani do roli liderów upowszechnia-

jących street art (artystyczna ingerencja w przestrzeń miejską, obejmująca m.in. graffiti, szablony, instalacje) w swoich środowiskach. Ważny aspekt to integrowanie osób 50+ z młodszym pokoleniem. W projekcie biorą udział osoby z 10 miast regionu.

W I etapie przeprowadzane są warsztaty praktyczne i teoretyczne, II etap to działania artystyczne w przestrzeni miejskiej, które zaktywizują środowiska lokalne, a III etap – finał w Łodzi, podczas którego animatorzy wraz z artystami zaangażowanymi w projekt stworzą wspólne dzieło sztuki publicznej. Trenerami są artyści i animatorzy kultury. *



Będzie kolorowo

W dniach **18-23 VI** w Miejskim Domu Kultury w Opocznie (ul. Biernackiego 4) zaplanowano **IV Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Opoczno 2014”**. Koncert inauguracyjny – 19 VI o godz. 18, koncert finałowy – 22 VI o godz. 18.40. W ramach festiwalu m.in. **IV Ogólnopolski Przegląd Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych „Pasiaczek”** (21 VI) oraz występ zespołu Śląsk (20 VI). *

Na klawiszach

XVI Ogólnopolski Dziecięcy Festiwal Muzyki Elektronicznej PRELUDIUM 2014 odbędzie się



21 VI w godz. 13-20 w Bałuckim Ośrodku Kultury „Lutnia” (ul. Łanowa 14). W konkursie wezmą udział dzieci i młodzież szkol-

na do 16 lat, grający na klawiszowych instrumentach typu keyboard. www.bok.lodz.pl *

Kto jest normalny?

Teatr Powszechny (ul. Legionów 21) zaprasza **28 VI** o godz. 19.15 na prapremierę monodramu pt. „Czad”. To kolaż monologów spisanych przez Aleksandrę Listwan, inspirowany spotkaniami aktorki z kobietami, które według powszechnych społecznych kryteriów można by określić jako „dziwne”. Co jest normalne, a co nie? Czy każdy z nas może zostać wykluczony?

Reżyseria – **Ula Kijak**, dramaturgia – **Maryna Lechman**, scenografia i kostiumy – **Dominika Skaza**, opracowanie muzyczne – **Maria Rumińska**, konsultacja choreograficzna – **Anka Jankowska**. Wystąpi **Aleksandra Listwan**. *

Tu-Tu, Geb-Geb

Teatr Nowy (ul. Więckowskiego 15) zaplanował w dniach **1 VI** o godz. 17 oraz **3, 4, 5 i 6 VI** o godz. 10 przedpremierowe pokazy spektaklu pt. „**Doktor Dolittle i przyjaciele**” Bogumiły Szachnowskiej wg powieści Hugh Loftinga o przygodach wesołego weterynarza rozmawiającego ze zwierzętami.

Warto zobaczyć spektakl, by przekonać się, że kaczką Dab-Dab jest perfekcyjną panią domu, sowa Tu-Tu świetnie dodaje, a prosię Geb-Geb ciągle myśli o jedzeniu...

Reżyseria – **Konrad Szachnowski**, scenografia – **Pavel Hubička**, muzyka – **Jerzy Stachurski**, choreografia – **Juliusz Stańda**. Wystąpią: **Monika Buchowiec**, **Barbara Dembińska**, **Jolanta Jackowska**, **Magdalena Kaszewska**, **Beata Kolak**, **Danuta Rynkiewicz**, **Kamila Salwerowicz**, **Paweł Audykowski**, **Marek Cichucki**, **Przemysław Dąbrowski**, **Łukasz Gosławski**, **Artur Gotz**, **Gracjan Kielar**, **Krzysztof Pyziak**. *

Tata w przestworzach

Teatr Powszechny (ul. Legionów 21) zaprasza **15 VI** o godz. 11 na prapremierę spektaklu pt. „**Mój tata chce latać jak ptak**” wg sztuki Davida Almonda. Lizzie po odejściu mamy mieszka z pogrążonym w depresji tatą, który żyje w swoim świecie i coraz

bardziej upodabnia się do wrony, by na własnoręcznie skonstruowanych skrzydłach przelecieć nad rzeką Tyne. Może w tym szaleństwie jest metoda... To ciepła opowieść o tym, że w życiu najważniejszy nie jest cel, do którego dążymy, ale to, by mieć wokół siebie bliskich ludzi. Spektakl dla dzieci klas 1-4.

Reżyseria – **Andrzej Jakubas**, scenografia – **Wojciech Stefaniak**, muzyka – **Paweł Jabłoński**, multimedia – **Wojciech Kapela**, choreografia i ruch sceniczny – **Iwona i Jarosław Staniek**. Wystąpią: **Katarzyna Grabowska**, **Magda Zając**, **Andrzej Jakubas**, **Damian Kulec**, **Arkadiusz Wójcik**. *

Jest OK!

W Teatrze Nowym (ul. Więckowskiego 15) **14 VI** o godz. 19.15 odbędzie się premiera spektaklu pt. „**Dobrze**”. Autor sztuki i reżyser spektaklu, **Tomasz Man**, mówi o niej: „(...) jest o pozytywnym myśleniu na co dzień (...) mimo wielu spraw, które nam się na głowę walą. Ale myślę, że właśnie to naturalne, a wręcz nawet odruchowe, często obojętne – wydawałoby się – słowo: *dobrze* (...) daje szansę wyjścia nawet z najgorszych tarapatów”. *

Najlepsze dla dzieci

30 V w Teatrze Pinokio (ul. Kopernika 16) rozpoczyna się **IV Festiwal Teatralna Karuzela 2014** pod hasłem „Miasto”, który potrwa **do 7 VI**. To przegląd najciekawszej twórczości dla dzieci i młodzieży – spektakli nowatorskich, o wysokim poziomie artystycznym, podejmujących ważne tematy. Zobaczymy m.in. przedstawienia: „Ala ma



sen”, neTTheatre z Lublina (31 V, godz. 18, Art_Inkubator), „Dzieci z Bullerbyn”, Teatr Polski we Wrocławiu (1 VI, godz. 12), „Le Filo Fable”, Teatr Lalki i Aktora w Wałbrzychu (2 VI, godz. 10, 18), „Gęś, śmierć i tulipan”, Teatr Baj z Warszawy (3 VI, godz. 10), „Lenka”, Białostocki Teatr Lalek (4 VI, godz. 10), „Mglisty Billy”, Teatr Figur w Krakowie (5 VI, godz. 10), „Mikrokosmos”, Białostocki Teatr Lalek (5 VI, godz. 18).

W programie imprez towarzyszących m.in.: otwarcie Sceny Tańca dla Dzieci w Teatrze Pinokio, warsztaty, koncerty (w tym Natalii Przybysz), spektakl „Lepiej tam nie idź” (program Wielkopolska: Rewolucje). *

Spotkania na scenie

Międzynarodowe Biennale XI Spotkania Teatralne „Terapia i Teatr” odbędzie się w dniach

8-11 VI (pod patronatem „Kalejdoskopu”). Organizator – Poleski Ośrodek Sztuki. Impreza jest poświęcona twórczości osób niepełnosprawnych (zawodowców i amatorów). Tradycyjnie zaplanowano przegląd teatralny oraz cykl warsztatów i wystaw. Będzie też konferencja naukowa, której współorganizatorem jest Stowarzyszenie Teatr Węgajty.

Zobaczymy m.in. spektakle grupy Deaf Club z Olecka, Teatru Uniwersytetu w Jazan (Arabia Saudyjska), Teatru Zet-6 z Belgii, Teatru Si'im z Izraela, Teatru Perły Życia z Kodenia, Teatru Euforion z Wrocławia czy Teatru Mimo To Pan Tego Nima z Gdańska. Prezentacje odbywać się będą na scenie Teatru Nowego (ul. Więckowskiego 15) oraz Akademickiego Ośrodka Inicjatyw Artystycznych (ul. Zachodnia 54/56), warsztaty – w POS (ul. Krzemieniecka 2a). *



Dzieci i Zorro

W ramach cyklu „**Muzyczny z bliska**” Teatr Muzyczny w Łodzi (ul. Północna 47/51) zaprasza na czarodziejski Dzień Dziecka. Teatr zostanie oddany we władanie najmłodszym widzom, którzy poznają świat teatralnej magii. W programie, przygotowanym dla posiadaczy biletów na spektakl „Zorro” (1 VI o godz. 17), znajdą się wycieczki po zakamarkach budynku, warsztaty plastyczne oraz charakteryzacji, a bohaterowie musicalu pozwolą poznać się nieco bliżej. *

TVP
ŁÓDŹ

MAGAZYN KULTURALNY

w sobotę 7, 21 czerwca o godz. 20

ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA

WYDANIE GŁÓWNE - godz. 18.30

TVP
ŁÓDŹ

Z M I E N I A M Y S I Ę D L A C I E B I E

Wiedzmy

W Galerii Manhattan (ul. Piotrkowska 118) 7 VI o godz. 19 w ramach Międzynarodowego Festiwalu Fotografii zostanie otwarta wystawa zdjęć **Katarzyny Majak** pt. „Kobiety mocy” (będzie czynna **do 27 VI**). Autorka prezentuje wizerunki współczesnych wiedźm – czyli tych, które wiedzą, a wiedzę czerpią z poznania intuicyjnego i kontaktu z naturą. Kobiety reprezentują różne nurty pogańskiej duchowości, takiej jak animizm, druidyzm, rekonstrukcjonizm celtycki, rodzimowierstwo słowiańskie.



26 VI o godz. 18 zaplanowano panel dyskusyjny pt. „Kobiety mocy Katarzyny Majak: moc, duchowość i doświadczenia kobiet”.

Dokumentalna fikcja

„**Shadow Land. Fotografie Rogera Ballena z lat 1982-2013**” – tak zatytułowana wystawa retrospektywna zostanie otwarta 6 VI o godz. 19 w Galerii Atlas Sztuki (ul. Piotrkowska 116). Obejmuje cały okres twórczości Ballena, z którego wybrano ok. 180 zdjęć.

Roger Ballen jest jednym z najważniejszych współczesnych fotografów. Urodził się w Nowym Jorku, jednak od ponad 30 lat mieszka w RPA. W latach 90. rozwinął własny styl, który określa jako „dokumentalna fikcja”.

Nowe myślenie

W ms² (ul. Ogrodowa 19) 13 VI o godz. 18 – otwarcie wystawy pt. „**Zmiana pola widzenia. Druk funkcjonalny i awangarda**”. Władysław Strzemiński w latach 30. XX w. opisał awangardową ideę „druku funkcjonalnego”. Wystawa w Muzeum Sztuki analizuje narodziny nowoczesnego komunikatu wizualnego, rolę, jaką w jego tworzeniu odegra-

ła awangarda oraz to, w jaki sposób unowocześniona grafika użytkowa włączała się w międzywojenne modele modernizacji życia i otoczenia człowieka. Ekspozycję zakończy międzynarodowa konferencja naukowa.

W obcym świecie

W Galerii Imaginarium (Łódzki Dom Kultury, ul. Traugutta 18) 6 VI o godz. 17.40 odbędzie się wernisaż wystawy prac **Magdy Hueckel** pt. „Anima. Obrazy z Afryki”. Fotografie ukazują rzeczywistość z perspektywy przybysza, który, wnikając w obcy świat, próbuje odnaleźć uniwersalne prawdy dotyczące życia, śmierci, odrodzenia, przemiany. Cykl składa się z ok. stu zdjęć powstałych w latach 2005-2013 w czternastu krajach Afryki. Wystawa towarzyszy XIII Międzynarodowemu Festiwalowi Fotografii w Łodzi.

Bez pośpiechu

W Galerii FF (Łódzki Dom Kultury, ul. Traugutta 18) 6 VI o godz. 17.20 – otwarcie wystawy prac **Anity Andrzejewskiej** pt. „Niespiesznie”. Autorka skupia się na człowieku – jego codzienne życie pokazuje bez zacięcia reporterskiego. Nie ma tu spektakularnych akcji, momentów decydujących, jest za to dużo spokoju, trwania i ciszy. Wystawa towarzyszy XIII Międzynarodowemu Festiwalowi Fotografii w Łodzi.



Malowane igłą

Otwarcie **VI Ogólnopolskiej Wystawy Haftu Krzyżkowego „Złota Igła”** zaplanowano **12 VI** o godz. 13 w Centralnym Muzeum Włókiennictwa (ul. Piotrkowska 282).

Z nadesłanych 373 prac 159 autorów do konkursu zakwalifikowano 267. Tematyka haftów jest różnorodna – to sceny rodzajowe, portrety, pejzaże, architektura, zwierzęta i ptaki oraz kompozycje kwiatowe. *



ZŁOTA IGŁA 2014

Obraz zarejestrowany

Projekt kuratorski Konrada Kuzyszyna pt. „**Płynność obrazu**” (wernisaż wystawy **6 VI** o godz. 17 w Galerii Nowej i Galerii Starej – Łódzki Dom Kultury, ul. Traugutta 18) wyniknął z potrzeby przeanalizowania, w jakiej kondycji znajduje się obecnie obraz rejestrowany, który wykorzystuje nowe technologie. Mało istotny jest tu podział na fotografię i obraz ruchomy – liczy się ich dopełniające się istnienie w jednej przestrzeni. Wystawa towarzyszy XIII Międzynarodowemu Festiwalowi Fotografii w Łodzi. *

Kolorysta

„**Jan Rubczak (1884-1942) – marynista w podróży**” to tytuł wystawy, którą **od 1 VI** można oglądać w Muzeum Miasta Łodzi (ul. Ogrodowa 15). Na kameralnej ekspozycji w Aneksie Jednego Mistrza zobaczymy ok. 20 obrazów i grafik postimpresjonisty związanego stylistycznie i tematycznie ze środowiskiem École de Paris oraz z polskim koloryzmem. *

Pan od Kwapiszona

Ilustracje książkowe **Bohdana Butenki** można oglądać **od 30 V do 15 VI** w Biurze Wystaw Artystycznych w Skierniewicach (ul. Reymonta 33). Tytuł wystawy – „Kopę lat”, wernisaż **6 VI** o godz. 17.30. Bohdan Butenko, autor popularnych rysunków do ponad 200 książek – m.in. cyklu o Kwapiszynie, ukończył warszawską Akademię Sztuk Pięknych (dyplom w pracowni Jana Marcina Szancera). Jest również scenarzystą, projektantem lalek oraz dekoracji teatralnych – stworzył np. graficzną oprawę Kabaretu Starszych Panów. *



FOTO: JERZY STALEGA

Modna Łódź

Dziesiąta edycja FashionPhilosophy Fashion Week Poland za nami. Można było obejrzeć niemal 40 pokazów mody: kolekcje uznanych projektantów (w tym gwiazd – światowych, jak Agatha Ruiz de la Prada czy Miguel Vieira i polskich, jak Łukasz Jemioł, Michał Szulc czy Natalia Jaroszevska) i młodych twórców.

Podsumowując pięcioletnie imprezy, Jacek Kłak, szef Fashion Week Poland (wraz z Irminą Kubiak), mówił: – *Na pierwszej edycji pojawiło się tysiąc gości, w tej chwili tyle osób zjawia się na jednym pokazie.* I rzeczywiście, na niektórych prezentacjach w wielkiej hali Expo-Łódź i skromniejszym Centrum Promocji Mody przy Akademii Sztuk Pięknych zabrakło miejsc siedzących... *

„**Gwiazd naszych wina**”, dramat, USA, reż. Josh Boone, obsada: Shailene Woodley, Ansel Elgort, Laura Dern, Willem Dafoe. *Historia chorej na raka nastolatki, która zakochuje się w chłopcu, również cierpiącym na raka. Bohaterowie poznają się na spotkaniu grupy wsparcia.*

„**Jak ojciec i syn**”, dramat, Japonia, reż. Hirokazu Koreeda, obsada: Masaharu Fukuyama, Machiko Ono. *Ryota, jego żona i dzieci są kochającą się rodziną. Pewnego dnia wszystko się zmienia, gdy dostają telefon, że kiedyś w szpitalu wydano im niewłaściwe dziecko.*

„**Michael Kohlhaas**”, dramat, Francja, Niemcy, reż. Arnaud Des Pallieres, obsada: Mads Mikkelsen, Bruno Ganz, Denis Lavant. *Ekranizacja powieści Heinricha von Kleista. Tytułowy bohater to handlarz końmi, buntownik w XVI-wiecznych Niemczech.*

„**Wypisz, wymaluj... miłość**”, komedia, USA, reż. Fred Schepisi, obsada: Clive Owen, Juliette Binoche. *Diana i Jack to nauczyciele „po przejściach”. W szkole artystycznej przeprowadzają konkurs, co jest lepsze – słowo pisane czy ruchome obrazy.*

„**Łowca**”, przygodowy, Australia, reż. Daniel Nettheim, obsada: Willem Dafoe, Sam Neill, Frances O'Connor, Jacek Koman. *Mysliwy wynajęty przez firmę biotechnologiczną tropi tygrysa tasmańskiego, ostatnio widzianego na wolności w 1932 roku.*

„**Gang Rosenthala**”, komedia, Polska, Rumunia, USA, Włochy, reż. Nae Caranfil, obsada: Mark Strong, Vera Farmiga, Harry Lloyd. *Prawdziwa historia grupy żydowskich gangsterów, którzy w Bukareszcie w 1959 roku zorganizowali największy rabunek w dziejach Rumunii.*

„**Riwiera dla dwojga**”, komedia, Wielka Brytania, Francja, reż. Joel Hopkins, obsada: Emma Thompson, Pierce Brosnan, Timothy Spall. *Dwoje rozwodników ponownie musi się zjednoczyć, by ukraść cenne klejnoty.*

„**Na skraju jutra**”, science-fiction, USA, reż. Doug Liman, obsada: Tom Cruise, Emily Blunt, Bill Paxton. *Obcy atakują Ziemię. Podpułkownik Bill Cage uczestniczy w samobójczej misji. Ginie, jednak budzi się do życia rankiem w dniu swojej śmierci i znów musi walczyć i umierać... bez końca.*

„Na skraju jutra”





Fotografia Anity Andrzejewskiej – otwarcie wystawy jej prac 6 VI o godz. 17.20 w Galerii FF (ŁDK, ul. Traugutta 18)



Fotografia Magdy Hueckel – otwarcie wystawy jej prac 6 VI o godz. 17.40 w Galerii Imaginarium (ŁDK, ul. Traugutta 18)

Moją i wzajemną



Andrzej Poniedziałki

To może być piosenka o wakacjach, o nadziei, o ojczyźnie.
Może też być traktowana personalnie. Może.

*Zostań ze mną
pierwsze tysiąc lat
Potem, to – jakoś będzie
Wiozą nam pono szczęście
Zostań ze mną na,
na ten cały świat*

*Namalował
nas Zielony Bóg
Po drugiej stronie płótna
Powiedział – I do jutra
Nie powiedział mi
że to tyle dni*

*Moją i wzajemną
Zostań ze mną
Moją i wzajemną
Zostań ze mną*

*Święte słowa
Wczoraj odniósł wiatr
Szczęśliwie – nic nie płonie
Po ciemnej serca stronie
tajną ciszę mam
Zostań ze mną tam*

*Moją i wzajemną
Zostań ze mną
Moją i wzajemną
Zostań ze mną*

Siła spotkania

Piotr Grobliński

Na co dzień w teatrze raczej tego nie uświadczysz. Ja przynajmniej dopiero na 32. Festiwalu Szkół Aktorskich zobaczyłem kłaniającego się publiczności artystę, który nie może powstrzymać łez wzruszenia. Entuzjazm widowni sprawił, że młody aktor poczuł się jak dekorowany złotym medalem mistrz olimpijski. Wzruszyłem się jego wzruszeniem i jakaś cudowna wymiana energii zaszła między nami.

Takiej energetycznej wymiany na festiwalu nie brakuje. Bardzo podoba mi się spontaniczny aplauz podczas wręczania nagród – oklaski, okrzyki, gwizdy wyrażające entuzjazm. Jeśli jest to szczere, chwala młodym aktorom za szacunek dla – jak by nie było – konkurentów. Jeśli udawane – chwala za umiejętność gry.

Profesor Mariusz Grzegorzek, rektor Łódzkiej Szkoły Filmowej, podobnie widzi sens wydarzenia, którego jest gospodarzem: – *To spotkanie zawiera prawdziwe błogosławieństwo: autentyczną, nieskażoną, młodzieńczą radość i wspaniałe poczucie wspólnoty. Dlatego zależy nam bardzo, by również na poziomie organizacyjno-logistycznym wszystko było jak należy, czyli sprawnie i gościnnie. Udało się stworzyć zaangażowany sztab, który z roku na rok organizuje festiwal coraz lepiej. Wielu naszych gości dostrzega ten progres.*

Rzeczywiście, pod względem organizacyjnym (prawie) wszystko zagrało. Problemem był jedynie brak miejsc na widowni na niektórych przedstawieniach. Studencka młodzież, która wchodziła na koniec (po pedagogach, właścicielach karnetów, biletów i medialnych zaproszeń), czasami nie miała się już gdzie zmieścić. Najgorzej było na przedstawieniu Agaty Dudy-Gracz, która z wrocławskimi studentami przygotowała „Odyseje 2014” – spektakl rozgrywający się w kilku miejscach miasta. Do

autobusu, którym przemieszczali się aktorzy i publiczność, nie dostali się nawet ludzie z wykupionymi biletami. Na kilku innych przedstawieniach długo usadzano widzów na podłodze przed pierwszym rzędem i w przejściach. Czterogodzinne „Królestwo” Remigiusza Brzyka oglądałem ze zdrętwiałą nogą, której nie miałem gdzie wyprostować. Ale nie narzekam – na tym samym metrze kwadratowym podłogi siedziały jeszcze dwie atrakcyjne studentki odorująco pachnące perfumami.

Problem braku miejsc pogłębiał się jeszcze w związku z modą na granie w kameralnych przestrzeniach. Już prawie żaden reżyser nie chce dwudziestu rzędów na widowni. Chęć zapewnienia bliskiego kontaktu aktora z publicznością powoduje, że fotele Teatru Nowego nie miały szans się wytrzeć. Z wyjątkiem otwierającego festiwal „Samobójcy” w wykonaniu studentów krakowskiej PWST (reżyseria Jerzy Trela) wszystkie przedstawienia oglądaliśmy albo na małych scenach, albo na podestach ustawionych na części sceny. Dlaczego? Mariusz Grzegorzek: – *Teatr wielkiego widowiska z kilkusetosobową widownią się kończy. Wszystkie teatry mają z tym problem. Nadeszła era kameralnych przedstawień i dyplomy nie są tu wyjątkiem. To kwestia artystycznej formuły teatru i fakt, że na festiwalu będzie z tym problem, jest argumentem drugorzędnym. Rozumiem to. Większy kłopot mam z czasem trwania spektakli. Większość trwała ponad trzy godziny i, niestety, na widowni trudno było o tym zapomnieć.*

No właśnie, niby nie jest to maraton tańca i nikt rozsądny nie zgodzi się na formułę: kto ma dłuższy spektakl, ten wygrywa, ale większość nagród przypadła aktorom grającym w teatralnych tasiemcach. Najmocniej przesadziła Maja Komorowska, która



„Marat/Sade” (PWSFTvIT) – w peruce nagrodzony Paweł Dobek

Foto: MIKOŁAJ ZACHAROW

w jednym przedstawieniu przed przerwą pokazała „Idiotę”, a po przerwie „Braci Karamazow”. Największa osobowość sceniczna festiwalu, czyli zdobywca Grand Prix Julian Świeżawski, przed przerwą grał Rogożyna, a po przerwie Rakitina. Dwa dni wcześniej wystąpił w innym czterogodzinnym przedstawieniu (przyniosło Warszawie trzy główne nagrody aktorskie) – „Ecce homo!!!” w reżyserii Krzysztofa Majchrzaka. Jury miało czas, by go zapamiętać.

Jury miało też czas, by się zmęczyć. Czy można oglądać teatr przez osiem godzin dziennie i wychwytywać niuanse gry aktorskiej? Przewodniczący jury Adam Orzechowski nie uznał swojego zmęczenia za znaczący problem, choć odnosząc się do długości przedstawień przyznał, że nieraz mniej znaczyłoby więcej. Zapytany o stosowane przez jurorów kryteria, wymienił potencjał aktora, zdolność dialogowania z partnerami, umiejętność zapanowania nad publicznością i zdolność wejścia w zaproponowaną przez reżysera konwencję.

Studenci łódzkiej szkoły zdaniem jurorów nie wypadli w tym roku najlepiej – spośród szesnastu nagród i wyróżnień przyznanych przez szacowne grono w Łodzi została jedna: dla Pawła Dobka za rolę Markiza de Sade w spektaklu „Marat/Sade”. Słusz-

ność tego wyboru potwierdzili łódzcy dziennikarze i festiwalowa publiczność, honorując aktora swoimi nagrodami. Ponadto Najbardziej Elektryzującą Aktorką (nagroda w plebiscycie publiczności) została Aleksandra Przybył – doskonała niema rola w tym samym przedstawieniu. I to wszystko, czym Łódź może się w tym roku pochwalić. Jak by nie patrzeć – mało. Czy to kwestia przypadku, zbiegu okoliczności czy można z tego wyciągać jakieś daleko idące wnioski? Mariusz Grzegorzek: – *I jedno, i drugie. Z całym szacunkiem dla wszystkich autorów: to chyba nie był najlepszy rok dla łódzkich dyplomów. Ale nie startujemy w zawodach sportowych, gdzie wynik jest zawsze obiektywny. Jury doceniło w tym roku przede wszystkim warszawskie „Ecce homo!!!”. Mnie ten werdykt zaskoczył, ale w pełni uznaję i szanuję niezawisłość jurorów.*

Mówiąc bardziej wprost: eksperyment z powierzaniem dyplomowych spektakli (zbyt) młodym reżyserom nie do końca się udał. Dwoje spośród trojga twórców zaproszonych do pracy w Łodzi to studenci reżyserii. Czy mogli poprowadzić do sukcesu ludzi w podobnym wieku? Doświadczony reżyser Rudolf Ziolo („Marat/Sade”) dał przynajmniej młodym aktorom szansę. Na pewno łódzcy studenci nie są mniej zdolni od swoich kolegów. Udowodnił >



Julian Świeżawski (Grand Prix FST 2014) w spektaklu „Ecce Homo!!!”

to choćby przygotowany przez III rok musicalowy program pokazany na otwarciu festiwalu. Czy wśród wykonawców byli przyszli laureaci festiwalu?

Najlepszym spektaklem był w tym roku „Dyplom z kosmosu” w wykonaniu krakowskiej PWST – tak przynajmniej twierdzi Piotr Kruszczyński, dyrektor Teatru Nowego z Poznania, który co roku zaprasza jedno przedstawienie na kierowaną przez siebie scenę. To właściwie jedyna nagroda zespołowa, jury samych przedstawień nie ocenia. Może to i dobrze, bo kto miałby oceniać pracę na przykład Jerzego Trela. Ale niektórzy studenci (zwłaszcza ci grający drugoplanowe role) w kularowych rozmowach trochę na to narzekają. Twierdzą, że nacisk na indywidualne nagrody sprzyja indywidualnym popisom. Ale przecież jury ocenia u aktorów między innymi umiejętność współpracy z partnerem.

W „Kole kwintowym” zrealizowanym na podstawie prozy Szymona Bogacza (spektakl krakowskiej PWST) jedenaścioro bohaterów, przypadkowo zebranych w sali gimnastycznej wiejskiej szkoły, opowiada swoje historie. Na ogół monologują, nie interesując się zbyt sędziawymi sąsiadami, których zesłała im pogodowa katastrofa. Wyjątkiem jest chłopak chory na raka, który potrzebuje rozmowy. Wspólne wyjścia na papierosa zbliżają go z młodą kobie-

tą, która podczas podróży pokłóciła się z mężem. I właśnie aktorzy grający te dwie postaci – Lena Schimscheiner i Maciej Charyton – zyskali uznanie w oczach jury. Teatr jest rozmową, festiwal teatralny jest spotkaniem.

– Łódź nie porywa, za dużo tych remontów. Ale ludzie bardzo mili, uśmiechnięci. Gdy wysiedliśmy na dworcu i zapytaliśmy o drogę, starsi państwo podwieźli nas samochodem pod sam hotel – powiedziała mi o wrażeniach z pobytu w naszym mieście jedna z uczestniczek festiwalu. Może zobaczyła coś, czego sami nie potrafimy dojrzeć?

FOTO: BARTEK WARCZECHA

Co jeszcze zapamiętałem z tego rocznego festiwalu? Dyskusję o sytuacji zawodowej rozpoczynających dziś karierę aktorów. „Aktor-producent. Wolny zawód?” – tytuł konferencji brzmiał nieco zawile, ale rozmowa była ciekawa, momentami ostra. Po wypowiedziach Agaty Kuleszy, Włodzimierza Staniewskiego, Pawła Potoroczyna czy Michała Walczaka przyszedł czas na głosy z sali. Marta Jaraczewska (dyplom w łódzkiej szkole w ubiegłym roku) opowiedziała o swoich i swoich kolegów doświadczeniu z tworzeniem niezależnego Teatru Zamiast. Z tego, co mówiła, wynikało, że właśnie wzięli sprawy w swoje ręce, wszystko robią sami i udaje im się przygotowywać kolejne przedstawienia. Nie udaje się im natomiast (przynajmniej na razie) zarabiać na tym pieniędzy. I wtedy nastąpiło coś, co, jeśli dojdzie do skutku, przejdzie do annałów festiwalu. Włodzimierz Staniewski publicznie zadeklarował, że daje teatrowi 10 000 złotych (liczyłem, że Agata Kulesza, z którą wcześniej ostro polemizowałem, da 20 000, ale jednak tak się nie stało). Ten argument uczynił go zwycięzcą dyskusji. Może zatem oparty na samodzielności aktora model amerykańsko-gardzienicki nie jest taki zły? Trzeba tylko umiejętnie sprowokować ludzi z pieniędzmi (w tym przypadku zarobionymi w teatrze). Na pewno warto takich ludzi zapraszać na festiwal. *

Docenić **postać**

ALEKSANDRA PRZYBYŁ ze Szkoły Filmowej w Łodzi została Najbardziej Elektryzującą Aktorką 32. Festiwalu Szkół Teatralnych. Za rolę w spektaklu pt. „Marat/Sade” wyróżnił ją także „Kalejdoskop” – okładką tego numeru i wywiadem...

W spektaklu pt. „Marat/Sade”



Foto: MIKOŁAJ ZACHAROW

Piotr Grobliński: – Przeżywa pani jeszcze tę swoją nagrodę?

Aleksandra Przybył: – Do normalności wraca się bardzo szybko. Trzeba na przykład wyprowadzić psa, który nie wie o nagrodzie.

Pies mieszka w Łodzi?

– W Katowicach, po festiwalu od razu pojechałam do domu. Na IV roku spędza się w szkole niewiele czasu. Zwłaszcza że dyplom robiliśmy w Kaliszu, tam były próby i premiera.

Miesiąc w Kaliszu – taka dłuższa wycieczka szkolna?

– Było super, jak na koloniach, tyle że z dużą ilością obowiązków – cztery godziny rano i cztery wieczorem zajmowały nam próby z reżyserem Rudolfem Ziolo.

Rolę Pacjentki w spektaklu „Marat/Sade” pani >

sobie wybrała czy została tak obsadzona przez reżysera?

– Zostałam tak obsadzona. Początkowo myślałam, że rola Pacjentki jest za mała jak na rolę dyplomową. Byłam załamana. Czułam jakąś niesprawiedliwość.

Najważniejszy moment w szkole i rola z jednym słowem.

– No tak, ale jakim! Mocnym przekleństwem. Najpierw nie umiałam sobie tego pouklądać. Jednak w czasie pracy okazało się, że bez słów też się da coś przekazać. Dotarło wtedy do mnie, że w zawodzie aktora nie dostaje się po równo, ale nawet do najmniejszej roli trzeba podejść i aktorsko się nią cieszyć.

Jak przebiegały przygotowania – chodziła pani do szpitali psychiatrycznych, by podpatrzeć jakieś zachowania?

– Był taki plan, ale to nie wyszło. Nie oglądałam też filmów, bazowałam raczej na swojej wyobraźni. Każdy ma w sobie jakieś psychiczne i fizyczne ułomności, musiałam je odkryć, uwydatnić. Taka trochę ryzykowna psychoanaliza.

Reżyser podpowiadał, jak się zachowywać, jak kiwać głową, bełkotać?

– Dał mi dużą wolność, właściwie mogłam robić, co chciałam. W paru momentach było wiadomo, że wychodzę na pierwszy plan albo jestem zaangażowana do scen zbiorowych, ale w międzyczasie po prostu „byłam walnięta”. Z wielką przyjemnością szukałam jakiegoś paprocha na podłodze, żeby z nim pogadać.

A po spektaklu? Można tak na gwizdek wrócić do normalności?

– Nie, nie do końca... Przede wszystkim ten spektakl jest strasznie męczący fizycznie, więc trzeba złapać oddech. Jeżeli gramy kilka razy pod rząd, widzę u siebie jakieś ruchy, które mi zostają, dziwne odzwyczwyczajenia, mówienie do siebie. Ale nie przeszkadza mi to w życiu, bo szybko mija.

Nagroda publiczności jest właściwie nagrodą kolegów. To obniża czy podnosi jej wartość?

– Po zastanowieniu chyba jednak to drugie. Aktorowi jest bardzo ciężko pochwalić drugiego aktora

bez myśli w rodzaju: ja bym to zagrał lepiej. Miło, że mnie docenili.

Na tym festiwalu podoba mi się, że wszyscy się bardzo cieszą (albo dobrze udają) z nagród dla innych, są okrzyki, brawa, pogwizdywanie.

– Odbierałam nagrodę w wielkim wrzasku, nie słyszałam własnych myśli.

Na kogo by pani głosowała?

– Bardzo mi się podobał muzyczny spektakl z Krakowa – „Dyplom z kosmosu”. Wszyscy mi się tam podobali, po prostu dali czadu. Chciałabym kiedyś zaśpiewać tak jak oni.

To może lepiej było studiować w Krakowie?

– Zdawałam także do Krakowa, ale nie żałuję, że studiowałam w Łodzi. Cieszę się, że mogłam tu być. Oczywiście, że były ciężkie chwile – i fizycznie, i psychicznie. Każdy ma takie momenty w szkole aktorskiej. Jeżeli zajęcia trwają od 8 rano do 23, to człowiek fizycznie nie daje rady.

Kto z pedagogów wywarł na panią największy wpływ?

– Takim wielkim człowiekiem był dla mnie Marcin Wierzchowski, z którym mieliśmy zajęcia z angielskiego. Na trzecim roku robiliśmy z nim po angielsku sceny z filmów, ja grałam w naszej wersji „Nocy na ziemi” Jima Jarmuscha i w scenie z filmu „Thelma i Louise”. Marcin Wierzchowski jest bardzo pozytywnym, uśmiechniętym człowiekiem. Na zajęciach wpajał nam wielką miłość do naszych bohaterów, dzięki niemu nauczyłam się cenić postać, nie patrzeć na nią z góry.

Ćwiczenia z angielskiego? To zupełnie jak z pani nagrodą za drugoplanową rolę. Najważniejsze rzeczy dzieją się na obrzeżach.

– Często skupiamy się na tym, co jest w centrum, a ciekawe rzeczy przemykają gdzieś bokiem. Gdy grałam w reklamie, to przy okazji musiałam się nauczyć pływać na desce windsurfingowej.

Poza centrum są też Łódź i Katowice. To podobne miasta?

– Łódź zawsze była dla mnie istotna, gdyż mój tata skończył Szkołę Filmową. Gdy bywaliśmy w Łodzi przy jakiejś okazji, podjeżdżaliśmy na Targową i tata z dumą pokazywał, gdzie studiował. To



Foto: KATARZYNA GRZELAKOWSKA

było dla mnie legendarne miejsce. Mimo to bałam się, że wyjazd będzie przykrą rzeczą. Jestem bardzo rodzinna, związana z rodzicami, więc obawiałam się rozstania. Na szczęście szkoła zapewniła mi na początku tyle zajęć, że nie było kiedy tęsknić za domem. Do tego jeszcze nocami fuksówka, więc wracałam do wynajmowanego mieszkania i padałam na łóżko. Tak minęły trzy miesiące i nagle okazało się, że już jestem u siebie.

Co jest fajnego w Łodzi?

– Jest klimat, który niektórzy odbierają jako przygnębiający i smutny. To samo słyszę zresztą o Katowicach. A ja ten klimat lubię.

Potem się to kończy rolą wariatki...

– Tak, te mroczne nastroje... No cóż, uwielbiam spacerować po Łodzi i czerpać energię, którą mają te kamienice, ludzie. Można tu spotkać wiele cie-

kawych postaci na ulicach. Mieliśmy takie zajęcia: musieliśmy zapisywać ciekawe rzeczy zaobserwowane w życiu, miejsca, ludzi, których widzieliśmy. Do tej pory mi to zostało, mam notesik, w którym zapisuję wszystko, co mnie w jakiś sposób poruszyło. Moją wyobraźnię, uczucia. To są zapiski głównie z Łodzi.

Jakiś przykład?

– Widziałam bezdomnego, który siedł ulicą koło Teatru Studyjnego. Miał bardzo długą brodę, z której zrobił się kołtun, taki wielki dred. Najpierw myślałam, że on coś niesie, jakiś worek czy paczkę. Gdy przyjrzałam się bliżej, to było to z jednej strony przerażające, z drugiej – w pewien sposób fascynujące. Mam wysoki poziom empatii, jestem bardzo wrażliwa na takie obrazy i od razu myślę, jak temu człowiekowi musi być źle. Ale on przecież może być szczęśliwy z tym kołtunem...

Jakie plany na najbliższe miesiące?

– Jadę do Gdyni, grać Lizę w „Biesach” w reżyserii Krzysztofa Babickiego. Jest to duże wyzwanie. Cieszę się, że nie czekałam na ten festiwal jak na ostatnią deskę ratunku. To na razie jedna rola, ale cieszę się z tego, co mam. Wypatruję sygnałów z nieba i ziemi, co dalej.

Czy 23-letni aktor zdaje sobie sprawę z braków i porażek? Ja w tym wieku byłem przekonany, że robię wszystko genialnie.

– Świadomość, że coś nie było najlepsze, rzeczywiście przychodzi po czasie. Pedagodzy coś mówią, krytykują, ale do tego trzeba samemu dojść. Dla mnie ten proces myślenia o roli, poprawiania jest najważniejszą częścią pracy aktora. To był mój problem z egzaminami w szkole. Nienawidziłam tych egzaminów na poszczególnych latach, bo to były wydarzenia jednorazowe. Już niczego nie można było w swoim graniu poprawić. Dyplom gra się wiele razy i można wprowadzać korekty.

To jak w wywiadzie dla prasy – zawsze można poprosić o autoryzację. Gorzej z telewizją.

– Rzeczywiście. Stałam z tą nagrodą na scenie, podeszła pani z telewizji i kazała coś powiedzieć. Trochę straciłam głowę. Następnym razem się przygotowuję.

Działanie

zamiast czekania

Aleksandra Seliga

Grupa zeszlórocznych absolwentów Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi zrealizowała swoje marzenie o założeniu własnego teatru. Jak się okazuje, ambitny cel, determinacja i współpraca pomagają pokonać takie przeszkody, jak choćby brak środków finansowych.

Dziewiętnaście młodych osób, które zaprzyjaźniły się już w czasie studiów, wspólnymi siłami doprowadziło do powstania całkiem nowego miejsca na „łódzkiej mapie teatralnej”. Za siedzibę Teatru Zamiast aktorzy obrali dawne Zakłady Bawełniane Wi-Ma, w których mieści się m.in. słynny Bajkonur. Już po premierze pierwszego spektaklu „Targowisko, czyli dzieje rozkładu pana H.” (reż. Magdalena Drab) w połowie lutego okazało się, że młodzi artyści są na dobrej drodze, by odnieść sukces. Dziś opowiadają o tym, jak się zakłada własny teatr.

– *Pomysł pojawił się w trakcie przygotowywania prac dyplomowych. Wtedy pani reżyser Agata Duda-Gracj powiedziała nam, że jesteśmy idealnym rokiem do tego, aby po studiach realizować swój projekt. Od początku wspierali nas też Ewa Mirowska i Wojciech Malajkat oraz Michał Staszczak, opiekun naszego roku – mówi Małgorzata Goździak. – Zupełnie nie wiedzieliśmy, jak się za to zabrać. Stało na tym, że Konrad Korkosiński wypisał na pudełku po pizzę wszystkie powody, dla których mielibyśmy tego nie robić. Następnego dnia okazały się tak nieistotne, że zaczął wydzwaniać do przyjaciół z roku, by przekonać ich, że muszą podjąć to wyzwanie – dodaje Marta Jarczewska.*

Zorganizowali spotkanie, wyznaczyli podział obowiązków, poszukali w Internecie przydatnych informacji – i doszli do wniosku, że najlepiej będzie stworzyć fundację. W skład zarządu weszli Konrad Korkosiński, Marta Jarczewska i Magdalena Drab, a Małgorzata Goździak została formalnym fundatorem. Część aktorów pracuje też w innych miejscach i przyjeżdżają do Łodzi od czasu do czasu – Antoni Milancej (w ubiegłym roku dostał nagrodę „Kalejdoskopu” za rolę w spektaklu dyplomowym „Złesny”) i Karolina Kamińska grają w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Damian Kulic w Teatrze Powszechnym w Łodzi, niektórych możemy też oglądać w telewizji. Pozwala to na zdobywanie cennego doświadczenia w pracy aktorskiej, a przy tym – nie oszukujmy się – pieniędzy. Na razie Teatr Zamiast nie ma żadnych oficjalnych sponsorów, a środki na wszystkie cele i wydatki pochodzą z kieszeni jego założycieli. – *Ale przecież pomaga nam szkoła i inne łódzkie teatry, przede wszystkim Teatr Szwalnia i Teatr Studyjny – wyjaśnia Małgorzata Goździak. – Pożyczają nam sprzęt, krzesła dla publiczności, meble, elementy dekoracji. Sam prezes Wi-My, Stanisław Zaręba, jest zawsze chętny, by nas wesprzeć i coś doradzić.*

Foto: z archiwum Teatru Zamiast



Aktorzy Teatru Zamiast podczas spektaklu pt. „Targowisko, czyli dzieje rozkładu pana H.”

A dlaczego grupa obrała na swoją siedzibę właśnie Wi-Mę, czyli Widzewską Manufakturę? – *Konrad brał tutaj udział w zdjęciach do filmu „Miasto 44” Jana Komasy i natychmiast zakochał się w tym miejscu. Początkowo byliśmy nastawieni nieco sceptycznie, bo przestrzeń postfabryczna wydaje się mało teatralna – obawialiśmy się na przykład kłopotów technicznych przy rozkładaniu sprzętu. Ostatecznie jednak okazała się idealna – przytulna, emanująca pozytywną energią, a przy tym typowo łódzka* – mówi Goździk.

Po załatwieniu kwestii prawnych przyszła pora na ustalenia ideologiczne. Pierwsze i najważniejsze jest takie, że w Teatrze Zamiast zobaczymy tylko polskie sztuki, które od początku do końca realizowane będą tak, jak sobie to wymarzyli młodzi aktorzy. – *Gramy tutaj tak, jak my chcemy. Nikt nam nie rozkazuje, a nawet funkcja reżysera jest mocno umowna. Do nas należy decyzja o kostiumach, makijażu, scenografii. Tym właśnie różnimy się od teatrów instytucjonalnych i dlatego jesteśmy „zamiast”. Zamiast instytucji, zamiast tradycyjnego teatru, a nawet trochę zamiast... etatu. Szukamy „bezdomy*

nych” spektakli młodych twórców, którzy nie mają gdzie zaprezentować swoich utworów. Jesteśmy działaniem zamiast oczekiwania – mówi Marta Jarczevska.

Młodzi aktorzy uczą się na własnych błędach – nie tylko gry, ale też organizacji, odpowiedzialności i dopełniania obowiązków. To już nie są zajęcia w szkole pod czujnym okiem profesora, ale ich własna przestrzeń, o którą muszą dbać i którą muszą uczynić

opłacalną, jeśli wiążą z tym projektem poważne plany na przyszłość.

– *Oczywiście chcielibyśmy, żeby to miejsce rozwinęło się na tyle, by przynosiło korzyści, żebyśmy pewnego dnia mogli się tu po prostu zatrudnić. Na razie cieszy nas udana premiera spektaklu „Targowisko”, bardzo mobilizująca do dalszej pracy. Wystawiliśmy też nasz spektakl dyplomowy „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” Doroty Maślowskiej w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej. Tuż przed wakacjami odbędzie się premiera przedstawienia „Miasto Ł.” na podstawie prozy Tomasza Piątka, które reżyserować będzie Magdalena Drab. Reszta to mgliste plany i nadzieje* – mówi Jarczevska.

Prócz pracy nad organizacją własnego teatru młodzi przeprowadzają też inne akcje. Na przełomie sierpnia i września ubiegłego roku wyruszyli do łódzkich bibliotek i domów dziecka, by czytać m.in. wiersze Brzechwy, Tuwima i polskie baśnie w ramach projektu „Łódź pełna książek”. Czynnicy uczestniczą w kulturalnym życiu miasta i mają nadzieję, że nigdy nie zabraknie im tego młodzieńczego entuzjazmu i... czasu. *

Zaskoczenia i powroty

Magdalena Sasin: – Czym wyróżnia się tegoroczny Wędrowny Festiwal Filharmonii Łódzkiej „Kolorów Polski”?

Tomasz Bęben*: – Obchodzimy niewielki jubileusz – piętnastolecie – i ta edycja jest raczej kontynuacją i rozwinięciem sprawdzonej formuły niż jej zmianą. Myślę jednak, że kilka razy uda nam się melomanów zaskoczyć. Wielu muzyków, którzy wystąpią w tym roku, to przyjaciele „Kolorów Polski” – już tutaj grali i śpiewali albo przynajmniej słyszeli o festiwalu wiele dobrego. Artyści chętnie przyjmują nasze zaproszenia, bo tu pozwala im się na więcej. Mogą poczuć się swobodnie, puścić wodze fan-

tazji i stworzyć coś, czego nigdzie indziej nie odważyliby się pokazać. Festiwal zawsze dawał możliwość eksperymentowania, podsuwał muzykom nowe inspiracje. Tak będzie i w tym roku. Specjalnie na festiwal przygotowywana jest reaktywacja etno-jazzowego zespołu Lautari. U nas spotkają się muzycy słynnego String Connection. Saksofonista Andrzej Olejniczak do wspólnego występu zaprosił również Hannę Banaszak i filharmoniczny Apertus Quartet. U Nikoli Kołodziejczyka, młodego kompozytora i pianisty jazzowego, zamówiliśmy utwór, który zostanie wykonany w Brzezinach z okazji jubileuszu 650-lecia miasta.

XV Wędrowny Festiwal Filharmonii Łódzkiej „Kolorów Polski”

WYBRANE PROPOZYCJE

15 czerwca, godz. 19.30

Łowicz, Bazylika Katedralna

Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja

Koncert w Łowiczu to preludeum do głównej części festiwalu, która rozpocznie się 28 czerwca. Odbędzie się w 15-lecie powstania „Kolorów Polski” – początkowo zwanych „Sieradzkim latem muzycznym” – i jednocześnie w 15-lecie nawiedzenia Bazyliki Katedralnej w Łowiczu przez Jana Pawła II. Z tej okazji w kościele na Starym Rynku zabrzmii *Missa solemnis Ludwiga van Beethovena* – dzieło monumentalne, o symfonicznym charakterze, a jednocześnie bardzo osobiste i subiektywne w wyrażeniu, przełamujące panującą wcześniej konwencję muzyki liturgicznej. Dla Daniela Raiskina, głównego dyrygenta Filharmonii Łódzkiej, który poprowadzi Orkiestrę Symfoniczną i Chór FŁ, będzie to pierwszy występ w ramach festiwalu. Koncert zostanie uwieczniony na płycie DVD.

28 czerwca, godz. 20

Sieradz, klasztor Sióstr Urszulanek

Inauguracja festiwalu odbędzie się tam, gdzie rozpoczęła się jego historia: w sieradzkim klasztorze Urszulanek. Wieczór uświetni występ **Konstantego Andrzeja Kulki**, wybitnego polskiego skrzypka, cenionego w kraju i za granicą. Artyście będzie towarzyszyć Młodzieżowa Orkiestra Regionu Łódzkiego „Sinfonietta” pod batutą znakomitego dyrygenta, dyrektora naczelnego i artystycznego Filharmonii Kaliskiej, Adama Klocka. W programie znajdą się utwory Wojciecha Kilara, Jana Sebastiana Bacha, Henryka Mikołaja Góreckiego i Antonia Vivaldiego. Oddawanie estrady młodzieży w ramach „Kolorów” staje się już tradycją tego festiwalu.

29 czerwca, godz. 19

Tum, Archikolegiata pw. NMP i św. Aleksego

Archikolegiata w Tumie zawsze była miejscem spektakularnych festiwalowych wydarzeń, a jej wnętrza z wy-

BRZEZINY

Foto: DARIUSZ KULESZA



Tomasz Bęben

Mówi pan: sprawdzona formuła. Czy to znaczy, że kolejne edycje będą do siebie podobne?

– „Kolory Polski” nie są wieczne. W ostatnich latach wzrosła popularność festiwalu i związana z tym liczba słuchaczy i choć cieszymy się z tego, rodzi to pewne problemy. Festiwal został pomyślany jako wydarzenie o kameralnym charakterze. Dlatego tak rozkochał w sobie słuchaczy – jest bez na-

dęcia, taki swój. Nauczył ludzi, że słuchanie muzyki to nie tylko wizyty na koncertach, ale także przebywanie z przyjaciółmi i przyjemne spędzanie czasu. Tymczasem teraz popularność festiwalu, paradoksalnie, stanowi dla nas nowe wyzwanie. Nie możemy ograniczyć się do smakowania sukcesu, trzeba dostrzegać i rozumieć zachodzące zmiany. Żeby nie zagubić konwencji „Kolorów”, nie stracić tego, >

śmienitą akustyką inspiruje zwłaszcza jazzmanów. Tak będzie i tym razem. **Andrzej Olejniczak**, jeden z najwybitniejszych polskich saksofonistów, tumskim występem będzie świętować swoje 60-lecie. Urodzony w Zduńskiej Woli, w Łodzi ukończył liceum muzyczne i Akademię Muzyczną. W latach 80. był członkiem grupy String Connection, która w tamtym czasie współtworzyła oblicze polskiego jazzu. W Hiszpanii, gdzie obecnie mieszka, uważany jest za najlepszego saksofonistę jazzowego. Z okazji jego jubileuszu w Tumie spotkają się byli członkowie **String Connection**: kompozytor, skrzypek i pianista Krzesimir Dębski, gitarzysta basowy Krzysztof Ścierański, pianista Janusz Skowron i perkusista Krzysztof Przybyłowicz. Wielka gratka dla miłośników jazzu!

5 lipca, godz. 19

Pabianice, kościół pw. św. Mateusza

Pabianicki koncert kontynuuje jazzowy wątek festiwalu. „Czterech najsympatyczniejszych rzępańców z siłą rażenia adekwatną do nazwy zespołu” – jak Jan „Ptaszyn” Wróblewski określił muzyków **Atom String Quartet** – łączący tradycje klasycznej muzyki kameralnej z jazzowym fe-

elingiem i swobodą improwizowania. Recenzenci chwalą ich za umiejętne łączenie brzmienia potężnego i łagodnego oraz za odwagę w zacieraniu granic między różnymi gatunkami muzycznymi. Zespół jest dwukrotnym zdobywcą Fryderyka (za płyty „Fade In” i „Places”) oraz laureatem festiwalu „Nowa Tradycja” i Grand Prix Jazz Melomani. Współpracuje z wybitnymi solistami, w tym z saksofonistą Grzegorzem (Grzechem) Piotrowskim, którego także będzie można usłyszeć w Pabianicach.

6 lipca, godz. 19

Brzeziny, kościół Podwyższenia św. Krzyża

650-lecie Brzezin – 12-tysięcznego miasta w dolinie rzeki Mroźcy – stało się pretekstem do zamówienia utworu muzycznego: „Koncertu brzezińskiego”. Pisze go **Nikoła Kołodziejczyk** (ur. 1986), młody jazzowy pianista, kompozytor i dyrygent. Jak sam mówi, muzyka to dla niego „poszukiwanie nowych odpowiedzi na znane pytania”. Jego nowy utwór nawiązuje do historii Brzezin, które w czasach swej świetności były znaczącym ośrodkiem produkcji odzieżowej. Muzycy, oprócz zwykłych instrumentów, zasiądą za maszyną do szycia Singer oraz >

co było ich urokiem, musimy w najbliższym czasie wyznaczyć nową perspektywę.

Co się zmieni?

– Na pewno nie można oczekiwać większych i droższych koncertów w ramach tej samej formuły. Już teraz poruszamy się na granicy możliwości, bo we wnętrzach, w których gramy – dworkach, kościołach – nie mieszczą się wszyscy muzycy, nie mówiąc o melomanach. Chętnie wróciłbym do idei przekształcenia festiwalu w wydarzenie ogólnopolskie, organizowane w wielu miejscach na terenie całego kraju, być może przy wsparciu instytucji z ministerialnym umocowaniem. Wówczas pomysł festiwalu mógłby być stopniowo zaszczepiany w innych regionach kraju, co sprawiłoby, że „Kolory Polski” nie pójdą w zapomnienie ani się nie znudzą.

Czy prestiż imprezy zapewnią wystarczające finansowanie?

– Festiwal ma ustaloną markę i stałych sponsorów, którzy są z nami od wielu lat. O „być albo nie być” tej

imprezy stanowi jednak Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego. „Kolory Polski” nie są finansowane z budżetu filharmonii przeznaczonego na działalność bieżącą. Są rozliczane jako projekt, z odrębnych środków. W tym roku z Urzędu Marszałkowskiego dostaliśmy na ten cel 500 tysięcy złotych – więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Całkowity budżet to około 800 tysięcy, na co składają się też pieniądze od sponsorów i współorganizatorów z regionu – z każdej miejscowości festiwalowej dostajemy kilka, kilkanaście, czasem kilkadziesiąt tysięcy złotych. Na szczęście Urząd Marszałkowski nie zapominał o tym, że w tym roku obchodzimy 15-lecie i zapewnił melomanom poczucie bezpieczeństwa. Zdaję sobie jednak sprawę, że festiwal nie ma zagwarantowanej stabilności finansowej raz na zawsze. *

* dyrektor naczelny Filharmonii Łódzkiej, pomysłodawca i dyrektor Wędrownego Festiwalu Filharmonii Łódzkiej „Kolorów Polski”.

dwiema maszynami do pisania. Przeplatające się dźwięki maszyn i instrumentów będą budować narrację utworu.

13 lipca, godz. 19

Zelów, kościół ewangelicko-reformowany

Etno-jazzowy zespół **Lautari** powraca na estradę po kilkuletniej przerwie. Specjalnie na „Kolory Polski” muzycy przygotowali nowy autorski projekt: „Vol. 67”. Został on zainspirowany postacią wielkiego polskiego etnografa Oskara Kolberga, którego 200-lecie urodzin przypada w tym roku. Tytuł nawiązuje do potężnego dzieła zbiorów etnograficznych Kolberga: „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. Tom 67. zawiera fortepianowe opracowania muzyki ludowej. Artyści nie od dziś angażują się w przywracanie świetności polskiej muzyki tradycyjnej. Nie cytują melodii z dzieła Kolberga, ale podejmują dialog z tradycją, sięgając do własnych doświadczeń zdobytych w pracy terenowej i podczas grania z wiejskimi muzykami. Jest to pierwszy program Lautari w całości poświęcony muzyce polskiej.

18 lipca, godz. 20

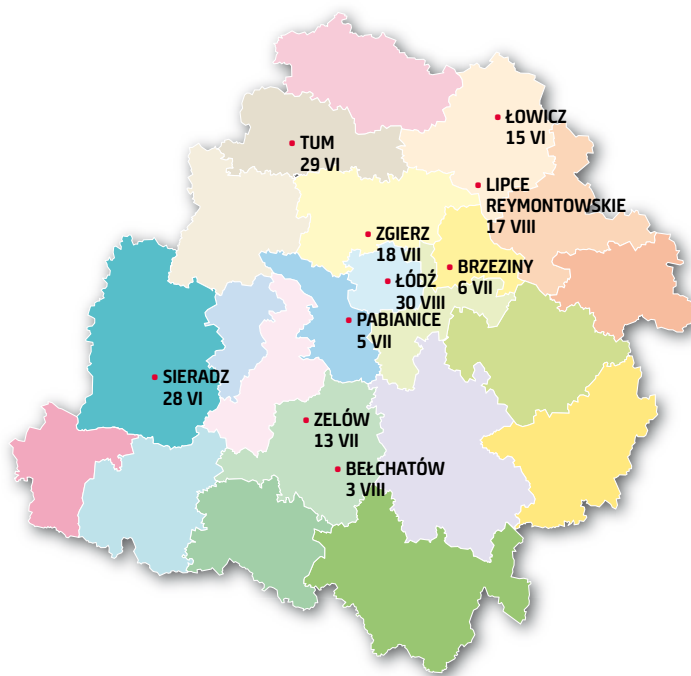
Zgierz, Stacja Nowa Gdynia

Usłyszymy utwory z albumu „Thank God I’m a Woman”, drugiej płyty **Marty Król** (ur. 1986), młodej wokalistki, eksplorującej tereny jazzu, soul gospel oraz tzw. easy listening z elementami world music. Wokalistka zaprezentuje kompozycje autorskie oraz interpretacje kilku standardów jazzowych sprzed lat, między innymi „From This Moment On” Cole’a Portera. Dla artystki nie mniej ważne od melodii są słowa, dlatego posługuje się formą piosenki. Wyrafinowany charakter prezentowanych utworów podkreślają partie instrumentalne wykonywane przez znakomitych muzyków, między innymi gitarzystę Andrzeja Gondka i kontrabasistę Andrzeja Świąsę.

3 sierpnia, godz. 20

Bełchatów, scena plenerowa przy MCK Giganty Mocy

Mniej znane oblicze twórczości **Czesława Niemena** prezentuje jego córka Natalia. Na bełchatowskiej scenie plenerowej Giganty Mocy (nomen omen!) zaśpiewa



m.in. „Począwszy od Kaina”, „Pojutrze szary pył”, „Spod chmury kapelusza”, „Terra deflorata”. Artystka podjęła próbę przełożenia tych utworów na język zespołu instrumentalistów, Czesław Niemen posługiwał się bowiem zestawem instrumentów elektronicznych. W programie koncertu nie zabraknie wzbudającego niepokój przeboju „Dziwny jest ten świat,” który Natalia brawurowo wykonała na ubiegłorocznym festiwalu w Opolu.

17 sierpnia, godz. 18
Lipce Reymontowskie,
Muzeum Regionalne im. W. S. Reymonta

Wykonanie standardów jazzowych przez chór to sprawdzony sposób na udany koncert w ciepły, letni wieczór. Połączenie wokalnego brzmienia z beatboxem i akordeonowymi improwizacjami to jednak posunięcie nowatorskie. W bezpretensjonalnym, sielskim otoczeniu muzeum w Lipcach Reymontowskich zaśpiewa **Jazzowy Chór Wytwórni**, działający pod dyktando Macieja Salckiego. Jednocześnie wystąpi jeden z najlepszych polskich beatboxerów **Patryk „TikTak” Matela**. Świąty chóralnej emisji oraz dźwięków wydawanych przez beatboxerów,

naśladowanych za pomocą układu oddechowego i narządów mowy brzmienie i rytmy instrumentów, wydają się być od siebie odległe, ale to tylko pozory: w obu przypadkach pracuje instrument, jakim jest głos ludzki. Jeśli dodamy do tego otwartego na nowe doświadczenia akordeonistę **Leszka Kołodziejkiego**, otrzymamy obietnicę fascynującego wieczoru.

30 sierpnia, godz. 19
Łódź, Filharmonia Łódzka
im. Artura Rubinsteina

Inspirowany twórczością Stanisława Lema utwór „Cyberfonia” będzie miał swe prawykonanie podczas finału XV „Kolorów Polski” w Filharmonii Łódzkiej. Jego autorka, **Urszula Borkowska**, współpracuje z wokalistami i śpiewakami operowymi; pisze muzykę do sztuk teatralnych, koncertuje w Polsce i za granicą. „Cyberfonia” to suita symfoniczna na orkiestrę, czterech solistów i narratora. Finał festiwalu będzie więc cechowało bogate, symfoniczne brzmienie. Orkiestrę Symfoniczną i Chór FŁ poprowadzi Daniel Raiskin. *

Cały program festiwalu na trzeciej stronie okładki.

Taniec mnie nakręca

Programy telewizyjne takie jak „You Can Dance” tworzą wrażenie, że tańczyć może każdy. Uczestnikom często mówi się, że są wspaniali, bo się szybko zakręcili w odpowiednią stronę. Tymczasem, by zrozumieć, czym jest balet, trzeba przebyć pewną drogę, wiele przeżyć i przemyśleć – uważa ROBERT SARNECKI, tancerz Teatru Muzycznego w Łodzi.

Magdalena Sasin: – Obchodzi pan jubileusz 30-lecia pracy artystycznej. Co należy zrobić, by utrzymać się tak długo w formie w zawodzie tancerza, który nie pozwala na długą karierę?

Robert Sarnecki: – Polubić to, co się robi. To jest najważniejsze. Gdy się lubi swój zawód, pokonywanie trudności przychodzi łatwiej. Na pewno znaczenie ma tryb życia: uprawianie sportu, właściwa dieta, ogólna higiena. Wiadomo, że trzeba codziennie ćwiczyć. Oprócz pracowitości przydaje się też trochę szczęścia do ludzi. Tancerz nie może funkcjonować samodzielnie. Na jego sukces składają się choreografia, światło, scenografia i muzyka.

A czy pan ma szczęście do ludzi?

– Miałem szczęście spotkać Artura Żymelkę, choreografa i kierownika baletu w Teatrze Muzycznym w Łodzi, który wprowadza role do spektakli specjalnie z myślą o mnie. Choreograf jest w stanie zauważyć, co dany tancerz potrafi wykonać i wie, jak to pokazać na scenie.

W jakich rolach czuje się pan najlepiej?

– Jestem tancerzem charakterystycznym, sprawdzam się w małych formach. Artur Żymelka dla mnie stworzył rolę pijaka w „Łajzie”, powierzył mi wykonanie tanga w „All That Jazz Between Us”

i układ „Mister Cellophane”, który wymaga zastosowania pantomimy. Te role, nawet jeśli technicznie nie są zbyt trudne, wymagają ogromnego zaangażowania emocjonalnego.

A klasyka?

– W klasyce panuje emocjonalny dystans, tancerz jest ukryty za standardowymi ruchami, figurami, układami. Wychowałem się na klasyce i w młodości bardzo ją lubiłem, ale w moim wieku już się o tym nie myśli. Klasyka kojarzy się z młodością. Młodość trwa krótko i tak samo ulotny jest balet.

Co najbardziej lubią widzowie?

– Widzowie przede wszystkim chcą się bawić. Preferują hity, te przedstawienia, które znają: największymi owacjami nagradzają „Zaczarowany świat operetki” czy „Galę sylwestrową”. Dopiero wychowujemy publiczność, która będzie zainteresowana baletem. Na przykład miłośnicy Normalsów przychodzą na „Łajzę” i przy okazji oglądają układy choreograficzne.

Czy program pańskiego spektaklu-benefisu, który odbył się w kwietniu na scenie Teatru Muzycznego, odzwierciedla pańskie upodobania artystyczne?

– Dzięki temu spektaklowi mogłem pokazać się w różnych rolach, które tańczyłem w tym teatrze. Reżyser Artur Żymelka starał się połączyć klasykę

z ulubionym przeze mnie tańcem charakterystycznym.

Jaka była pana artystyczna droga?

– Pokrętnie mam to swoje życie artystyczne. Jestem niepokorną duszą i ciągle czegoś szukałem, przemieszczałem się więc wielokrotnie. Pochodzę z Warszawy, w stolicy skończyłem szkołę baletową. To, że mieszkam i pracuję w Łodzi, to czysty przypadek, jak to w życiu. Początkowo tańczyłem w Teatrze Narodowym. Potem przenieśliem się do Krakowa do Teatru Tańca „Silva Rerum”, gdzie pracowałem przez półtora roku. Wróciłem do Warszawy. Po pięciu latach do Łodzi przywiodła mnie sytuacja osobista: w stolicy nie miałem szans na mieszkanie, a tu dostałem pokój w domu aktora. W łódzkim Teatrze Wielkim pracowałem do roku 1994, potem zatrudniłem się za stolicą i znów tam wróciłem, ale tym razem już nie do Teatru Narodowego, tylko do musicalowej Romy. Tam pracowałem rok, ale wciąż nie potrafiłem usiedzieć na jednym miejscu, pojechałem więc do Portugalii, by występować w programie musicalowym w kasynie. Dzięki temu zetknąłem się z zupełnie innym stylem tańca. Po powrocie do Polski zaangażowałem się do „Webber-Gali” (w reżyserii Darryla Robinsona, premiera w Teatrze Muzycznym w Łodzi w 1994 r. – przyp. red.), z którą przez siedem lat zjeździłem niemal całą Europę. Były to czasy ogromnej popularności musicalu, zwłaszcza w Niemczech. Wreszcie w 2002 r. trafiłem do łódzkiego Teatru Muzycznego.

Co zmieniło się w pracy tancerza przez te lata?

– Kiedyś tancerzom i wszystkim artystom okazywano więcej szacunku. Teatr otaczała aura tajemniczości, a tancerze nawet „na mieście” spotykali się z podziwem i pewnym dystansem. Obecnie prestiż tego zawodu znacznie zmalał. Programy telewizyjne typu „You Can Dance” tworzą wrażenie, że tańczyć może każdy, bez gruntownego wykształcenia i przygotowania. Uczestnikom tych programów mówi się, że są cudowni, wspaniali, bo się szybko zakręcili w odpowiednią stronę. Tymczasem, by zrozumieć,



Foto: LUKASZ ZACHWIEJA

Robert Sarnecki w spektaklu „Łajza”

czym jest balet, trzeba przebyć pewną drogę, wiele przeżyć i przemyśleć. Niewolnicze naśladownictwo to nie to samo, co własna interpretacja.

Szkoły baletowe są zatem wciąż potrzebne...

– Oczywiście. Ale nie tak dużo, jak w Polsce.

Jest ich pięć.

– Wystarczyłyby pewnie jedna, ale bardzo dobra. Tymczasem poziom naszych szkół nie jest zbyt wysoki, klasy są małe, bo niewiele osób interesuje się baletem, a nauczycielami często zostają osoby, które nie mają do tego powołania.

Z czym musi się liczyć kandydat na tancerza?

– Praca w dobrym balecie to życie jak w klasztorze: codzienne wielogodzinne próby, brak czasu na odpoczynek. Ale to jest jednocześnie cudowne, bo pozwala się zrealizować. Gdy zaczynają się próby do nowego spektaklu, poznaje się nową rolę, człowiek odkrywa w sobie różne możliwości, próbuje, szuka, patrzy w lustro, czyta, myśli. Ten proces twórczy jest ogromnie interesujący, bardzo mnie nakręca. *

Dźwięki Łodzi

Aleksandra Kaczorowska, Agnieszka Woś

W dniach 6-15 czerwca br. odbędzie się kolejna edycja Festiwalu Łódź Czterech Kultur, w której wezmą udział czołowi artyści z różnych zakątków świata. Tegoroczny program zapewni atrakcje dla szerokiej publiczności – od miłośników teatrów i widowisk po amatorów koncertów, wernisaży i debat.

Festiwal zainauguruje występ czołowego muzyka elektronicznego Matthew Herberta, który specjalnie na tę okazję skomponuje utwór „Dźwięki Łodzi – Sounds of Lodz”. Koncert nie będzie jednak zwyczajnym pokazem, w procesie powstawania kompozycji wzięli udział łodzianie. W miesiącu poprzedzającym wydarzenie mieszkańcy miasta mogli nadsyłać nagrania charakterystycznych odgłosów Łodzi, które następnie artysta zmiksował i zaranżował muzycznie.

Oprócz walorów artystycznych festiwal oferuje też wydarzenia o wymiarze społecznym. Multikulturowe występy zespołów takich jak RambaZamba uką-
żą barwne oblicze innej kultury. Pierwszy weekend

Łodzi Czterech Kultur poświęcony zostanie również dzieciom i młodzieży, które pod okiem cyrkowców z grupy Licedei wezmą udział w rewii na ulicy Piotrkowskiej. W tym samym czasie odbędą się widowiska akrobatyczne na fasadach kamienic oraz *walk acts*, czyli spektakle „chodzone” teatru ulicznego Pas Par Tout.

Zwolennicy wydarzeń muzycznych będą mogli wysłuchać zarówno polskich wykonawców, jak i zagranicznych gości, takich jak Mark Bernstein. W programie znalazły się koncerty jazzowe, pieśni gregoriańskie, poezja śpiewana, a także *jam sessions* i improwizacje na motywach muzyki żydowskiej. Wystąpienia rozegrają się w nietypowych miejscach – na klimatycznych podwórkach przy ulicy Piotrkowskiej.

– *By połączyć nowatorską formułę festiwalu i najwyższy poziom artystyczny z wysoką frekwencją, zdecydowaliśmy, że większość wydarzeń będzie się odbywała w przestrzeni publicznej miasta – mówi Zbigniew Brzoza, dyrektor artystyczny. – Przy okazji festiwalu będziemy przywracać ulicom i podwórkom miasta ich zapomniane piękno.*

Przestrzenie między kamienicami posłużą też wernisażom oraz spektaklom. Drugi weekend festiwalu rozpocznie odsłonięcie instalacji Joanny Rajkowskiej „Pasaż Róży”, od roku przygotowywanej w podwórku przy ul. Piotrkowskiej 3. W następnych dniach odbędą się przedstawienia pt. „Obywatele Wschodniej 50” przygotowane przez Janusza Opryńskiego oraz „Jeżyce Story” – spektakl Teatru Nowego w Poznaniu, który zostanie zagrany na podwórku przy ul. Piotrkowskiej 26.

Wstęp na wydarzenia jest bezpłatny. Niektóre imprezy będą transmitowane w Internecie. Program: e-kalejdoskop.pl/cztery-kultury-w-podworskach.aspx *



Matthew Herbert

Komiks o zabarwieniu artystycznym

Aleksandra Talaga-Nowacka

Walentyna Balcerzak wykonała komiks inny niż wszystkie: w autorskiej technice, inspirowany romańskim zabytkiem i... tandetnym romansidłem. Dostała za niego nagrodę „Kalejdoskopu” w tegorocznym Konkursie im. Strzeмиńskiego dla studentów ASP w Łodzi – Sztuki Piękne.

24-letnia warszawianka interesuje się sztuką od dzieciństwa. Jako przedszkolak zbierała w lesie kawałki drewna i malowała na nich portrety. Potem zorganizowała wystawę swoich prac w pokoju i sprzedawała je gościom (zarobiła 36 zł i kupiła sobie cudną odпустową torebkę). – *To zdarzenie mogło mieć wpływ na rozwój mojej artystycznej drogi* – mówi.

W szkole podstawowej trafiła na wrażliwą na piękno nauczycielkę plastyki i muzyki – na jej lekcjach dzieci np. malowały do muzyki poważnej. Jednocześnie mała Walentyna chodziła na zajęcia plastyczne do domu kultury; zdobyła nawet srebrny medal w Indiach. Dalsza droga był oczywista: warszawskie liceum plastyczne i wreszcie łódzka Akademia Sztuk Pięknych – Wydział Tkaniny i Ubioru. Takich kierunków nie było w Warszawie...

Na III roku (teraz jest na IV) w ramach programu Erasmus w budapesztańskich uczelniach studiowała tkaninę i rysunek anatomiczny. W wakacje uczyła się animacji u Évy Magyarósi. – *Jestem zafascynowana animacją. Chcę kontynuować naukę na tym kierunku*. Na innym kursie przygotowującym do tworzenia animacji uczyła się odzwierciedlania charakterystycznych cech ludzi. – *Budapeszt okazał się idealny do tej praktyki, są tam miejsca, w których codziennie zbierają się barwne osobowości*. Ciekawe rysunkowe szkice z targowisk, basenów, parków Walentyna pokazała na Konkursie

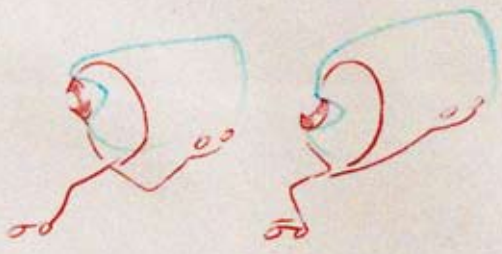
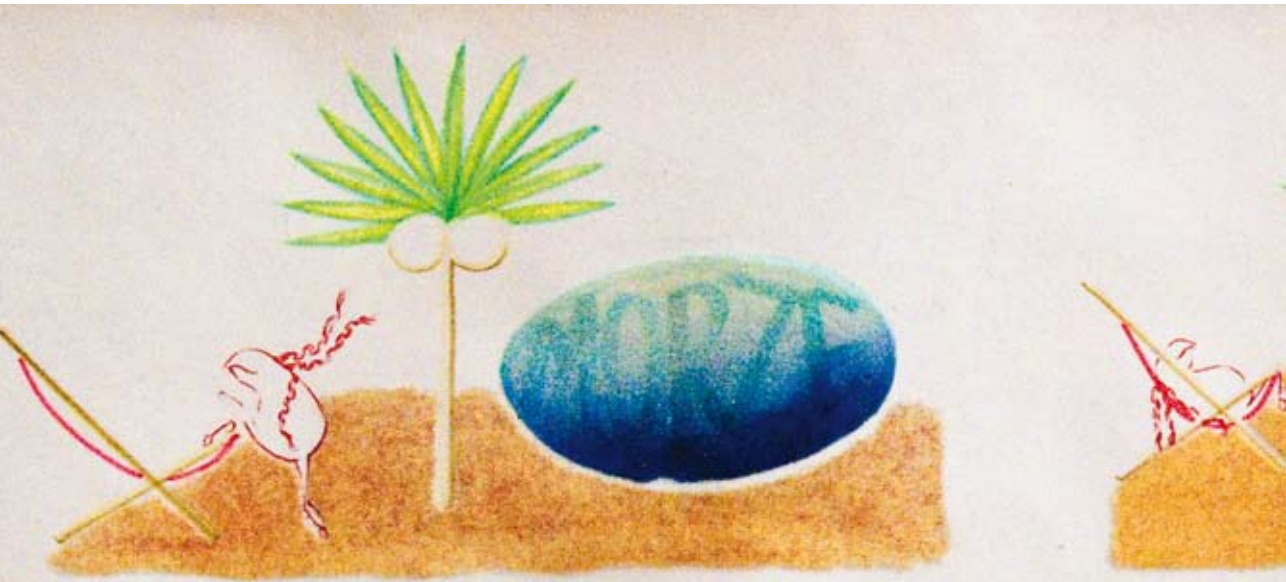


Foto: KATARZYNA GRZELAKOWSKA

im. Strzeмиńskiego i one również zwróciły naszą uwagę. Ale to komiks w postaci plansz pt. „Ballada z Czaryeux” był bezkonkurencyjny. Walentyna wykonała go własną techniką, z wykorzystaniem m.in. strzyży tekstylnej – włókna z tworzywa sztucznego, które przypomina zamsz. – *Te środki najlepiej oddają klimat romansu wydawnictwa Harlequin, którym się inspirowałam*. Aby obnażyć sedno tego typu kiczowatych powieści, Walentyna wprowadziła osoby dramatu w postaci rysunków... intymnych szczegółów anatomicznych (najlepiej zobaczyć to na str. 30). Artystka sięgnęła też do historii dziewczyn pracujących w agencji „erotyczno-artystycznej” Ceza-rego Mończyka, groteskowego bohatera serialu dokumentalnego „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym”. Forma komiksu inspirowana jest za to sztuką z najwyższej półki, i to średniowieczną: słynną 70-metrową haftowaną tkaniną z Bayeux.

Walentyna w lipcu będzie próbowała zdobyć licencjat. Praca dyplomowa powstaje w Pracowni Tkaniny Eksperymentalnej.

Walentynę Balcerzak uhonorował również Łódzki Dom Kultury. Nagrodę „Kalejdoskopu” dostała także Martyna Cierpisz. *

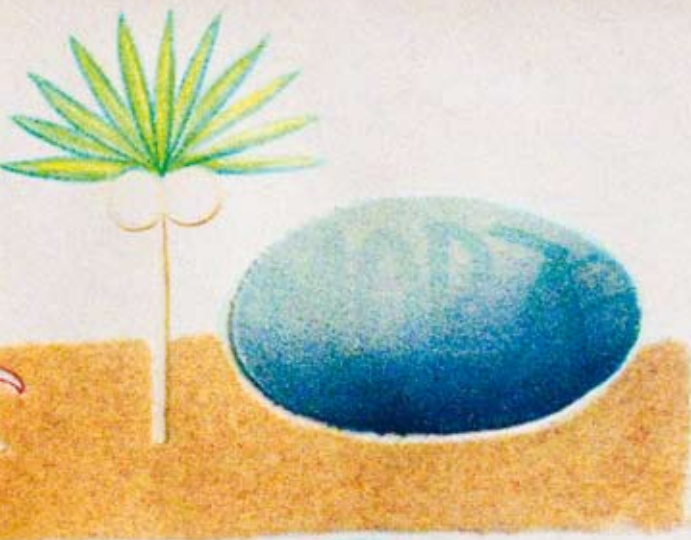


Złoty słon nie ma
 powrota! o lewciu,
 Ułoyam go u kłose
 i matrony! nasze
 szlachetnie obywat.

Witajcie
 kto za folg
 ski! pomyśl
 40...



kiedy ja



Hello Dzieciom!
7 AM Cześć from
Lada (Ust)
Dinner tonight
6 o'clock?



Dobrze wyglądam?
Cet poprawić, ej
tylko coś tak żeby
kwiaty miał w
zastawie!

Halo Cuda!
Kolejka jest!



Klatki na wolności

Bogdan Sobieszek

Najbardziej fascynujące w filmie animowanym jest to, że nie ma granic. Można ożywić i opowiedzieć każdą historię, która przyjdzie nam do głowy. Artysta stwarza świat od zera i nadaje mu dowolne atrybuty – na kartce papieru, w przestrzeni, w komputerze.

Tę fascynację, bogactwo światów i różnorodność technik najlepiej uświadamia wystawa „Animacja 25” w Ośrodku Propagandy Sztuki (trwa do 8 VI). Pokazano tu prace wielu roczników studentów Szkoły Filmowej w Łodzi. Wśród nazwisk autorów znajdziemy uznanych dziś artystów, ale i tych, którzy właśnie kończą naukę i zdobywają nagrody na ważnych światowych festiwalach.

– Ci, którzy przychodzą do Szkoły Filmowej, marzą, by być wielkimi twórcami – mówi Krzysztof

Rynkiewicz, kierownik Katedry Filmu Animowanego i Efektów Specjalnych. – *I słusznie – niech dążą. Czasem jednak życie weryfikuje marzenia. Animatorzy trafiają do agencji reklamowych, firm tworzących gry komputerowe, strony internetowe, zajmujących się postprodukcją filmową, czyli koloryzacją lub efektami specjalnymi. Animacja jest wszędzie – ruchome obrazki migają w telewizji, w Internecie, w teatrze i na ulicach.*

Szkoła Filmowa uczy reżyserii – czyli panowania



Plan zdjęciowy w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi

nad wszystkimi etapami powstawania filmu. Reżyser nie musi sam fotografować ani rysować. To jest praca zespołowa i on kieruje zespołem realizującym film. Nad rozwojem artystycznym adeptów czuwają artyści tej miary, co Piotr Dumała, Marek Skrobecki, Mariusz Wilczyński. Jednak prestiżowa uczelnia przy Targowej nie jest już jedynym miejscem w Łodzi, gdzie można nauczyć się animacji. Od kilku lat zajęcia takie proponuje Wydział Sztuk Wizualnych Akademii Sztuk Pięknych. Duży wpływ na to, że pojawił się tu film animowany, miała firma Break-Thru, która w Łodzi realizowała „Piotrusia i wilka” (zdobył Oscara), a potem „Latającą maszynę”. Wiele studentów i absolwentów pracowało przy tych produkcjach. Okazało się, że dla plastyków to jest fascynujący świat. Teraz, kiedy kolejne swoje projekty firma realizuje w Gdańsku, nadal poszukuje specjalistów od animacji na ASP w Łodzi.

– *Nie zamierzamy robić konkurencji Szkole Filmowej – mówi Przemysław Wachowski, dziekan Wydziału Sztuk Wizualnych ASP. – Kształcimy animatorów, rysowników, konstruktorów lalek, twórców storyboardu i rysunku koncepcyjnego, twórców gier komputerowych. U nas warsztat to podstawa. Program zaczyna się od malarstwa i rysunku ze świadomością, że te umiejętności będą wykorzystywane między innymi przy pracy nad filmem animowanym.*

Studenci obydwu uczelni nierzadko realizują wspólne projekty. Plastyków filmu uczą wykładowcy i absolwenci z Targowej – Krzysztof Rynkiewicz, Marek Skrobecki, Michał Jankowski.

A może w ogóle film animowany bliższy jest sztukom plastycznym? – *Najważniejsze jest opowiadanie historii – rozwiewa wątpliwości Krzysztof Rynkiewicz, szef Pracowni Filmu Animowanego ASP. – To nie są tylko piękne obrazki. Strona plastyczna ma pomóc opowiadaniu. Film animowany posługuje się specyficznym językiem, dla którego charakterystyczny jest skrót, symbol, działający na wyobraźnię widza.*

– *Uświadamiamy naszym studentom, że coś, co wygląda słabo jako nieruchome, zaczyna być interesujące, kiedy się porusza – mówi Michał Jankowski, pro-*



Kadr z filmu „Reszta świata”, reż. Agata Gorządek (PWSFTViT)

wadzący zajęcia w Pracowni Filmu Animowanego ASP. – *W filmie wiemy, co było przedtem i zastanawiamy się, co będzie zaraz, stwarza to zupełnie inną przestrzeń niż nieruchome obrazy.*

W ASP mniej jest myślenia filmowego niż w Szkole Filmowej. Studenci dochodzą do narracji filmowej poprzez cykl abstrakcyjnych ćwiczeń – np. zanimuj punkt tak, jakby to była ołowiana kulka, gumowa kulka oraz przedmiot lekki jak piórko. Potem: zaanimuj zwierzę np. z trzech wydartych papierków. Kolejny etap to np. pokaż wiatr, czyli coś, czego nie ma. Na koniec realizacja krótkiej etiudy – przedstaw postać charakterystyczną przez jej wygląd i zachowanie, stwórz wokół tego fabułę np. pies z ADHD albo studentka w depresji.

– *U mnie studenci poznają materiały i konstrukcję lalek, zasady budowania scenografii, jak wszystkie elementy planu widziane są w obiektywie – mówi Marek Skrobecki, kierownik Pracowni Animacji Lalkowej ASP. – Uczę, jak należy animować lalkę, by jej ruch był naturalny. Co ile klatek trzeba zmienić jej ustawienie, jak wykonać najazd kamery. W animacji cyzeluje się każdą klatkę. Bywa, że animator robi dwie sekundy filmu dziennie.*

Jak przekonuje dziekan Przemysław Wachowski, animacja na ASP to przede wszystkim studia zawodowe. W procesie kształcenia istotne są praktyki – studenci dosyć szybko wchodzą na plan filmowy, poznając realia tej pracy, także relacje z klientem. Zdobywają umiejętności, które w jak największym >

stopniu odpowiadają potrzebom rynku.

Jeszcze dziesięć lat temu wielu absolwentom studiów artystycznych w Szkole Filmowej trudno było odnaleźć się w rzeczywistości rynkowej: mieli tworzyć filmy autorskie, a kończyli, robiąc reklamę ketchupu. Dziś wychodzący ze szkoły reżyserzy nie mają już takich blokad: jeśli nie udaje się w tzw. sztuce, robią reklamówki, tworzą gry komputerowe lub wizualizacje dla teatru. Zresztą jedno nie wyklucza drugiego. Najlepszym przykładem jest twórczość samouka Tomasza Bagińskiego i działalność firmy, dla której pracuje – Platige Image, jednej z najlepszych na świecie w dziedzinie animacji i efektów specjalnych. Produkowała m.in. nominowaną do Oscara „Katedrę” Bagińskiego, reżyserowaną przez niego grę „Wiedźmin”, a ostatnio – również jego autorstwa – spot reklamujący Zimowe Igrzyska Olimpijskie.

Czy technologia wyznacza nowe obszary animacji? Komputery stały się bardzo przydatnym i powszechnie stosowanym narzędziem ułatwiającym pracę. Ale przecież maszyna sama nie zrobi filmu. Niedawno wydawało się, że wkrótce wszystkie filmy animowane będą powstawać w 3D, jednak wśród specjalistów do łask wróciły techniki tradycyjne i unikatowe, jak na przykład animacja lalkowa. Filozofia powstawania filmu jest wciąż taka sama, choć dziś już nikt nie używa taśmy światłoczułej, a plan fotografuje się aparatami cyfrowymi.

– Jeśli ktoś nie ma o czym opowiadać, skupia się na technologii – mówi Michał Jankowski. – Najciekawsze pomysły wynikają z kreatywności autora. Technologia chwyciła nas za łeb i paradoksalnie trochę ogranicza.

Poza tym technologiczny i produkcyjny rozmach nam nie grozi. W Polsce nie kręci się takich filmów, jak oparta przede wszystkim na efektach specjalnych „Grawitacja”, którą robiło półtora tysiąca osób w trzech miejscach na świecie.

Coraz silniejszy staje się nurt profesjonalistów, którzy traktują animację jako dziedzinę pełniącą



Kadr z filmu „Ziegenort”, reż. Tomasz Popakul (PWSFTViT)

służebną rolę wobec filmu fabularnego. Maciej Karwas skończył Szkołę Filmową w Łodzi. Teraz w Hollywood robi „poważne” efekty specjalne, a zaczynał od animowania części stopy Godzilli.

Łódź stała się centrum kształcenia w dziedzinie filmu animowanego. Są jeszcze trzy ośrodki w Polsce zajmujące się animacją, przy Akademiach Sztuk Pięknych. Jednak większość przemysłu animacyjnego na wysokim poziomie jest w Warszawie – Platige Image, Human Ark i kilka mniejszych firm. Jest też studio w Krakowie. W Łodzi mamy Se-ma-for, jedyne studio w Polsce specjalizujące się w animacji lalkowej (ostatnio wyprodukowało duży serial dla dzieci „Parauszek”). Filmy 2D również robi AnimaPol i to wszystko. Trudno więc na miejscu zapewnić wszystkim absolwentom pracę. Niektórym udaje się na jakiś czas zahaczyć za granicą w znanych wytwórniach. Ale i na świecie nie ma ich zbyt wiele.

– W Gdyni powstaje nowe studio filmów lalkowych, którym będę kierował, i kilku absolwentów z Łodzi tam zabieram – mówi Marek Skrobecki. – Organizuje je firma Trefl. Filmy będą popularyzować postacie z puzzli i gier planszowych.

Marek Skrobecki ma projekt lalkowego filmu animowanego na podstawie „Przemiany” Franza Kafki. Prawa wykupił Opus Film. Prace zostały zawieszono, bo wycofali się koproducenci z Niemiec, ale ostatnio zainteresowała się tym filmem firma BreakThru. Niewykluczone więc, że Opus będzie kolejnym studium w Łodzi, które zajmie się animacją. *



Życie jest animowane

Kiedy wymyśliłem sobie ruchome obrazy, postanowiłem zachować status Janka Muzykanta. Nie sprawdzałem, jak robione są animacje. Eksperymentowałem do szuflady. I nagle przyszedł światowy sukces – mówi **MARIUSZ WILCZYŃSKI**, reżyser, malarz, performer, scenograf.

Bogdan Sobieszek: – Na jakim etapie jest film „Zabij to i wyjedź z tego miasta”, który robi pan od ośmiu lat?

Mariusz Wilczyński: – Jest ścieżka dialogowa (głósów użyczyli m.in.: Andrzej Wajda, Gustaw Holoubek, Irena Kwiatkowska, Krystyna Janda, Zbigniew Boniek – przyp. red.), muzyka Tadeusza Nalepy i wszystkie sceny, cała scenografia i rozrysowani bohaterowie. Powstanie film kinowy, pełny metraż. Mam budżet i ekipę, która od miesiąca animuje ze mną w studiu w Szkole Filmowej w Łodzi. Umowy zostały podpisane, jest dystrybutor. Wszystkie premiery: światową, europejską i polską planujemy w 2017 roku.

To jest film o Łodzi?

– Film opowiada o mieście mentalnym, które každy w sobie buduje. Los mnie tak doświadczył, że wszyscy moi bliscy odeszli w krótkim okresie. Przeszli do mojej wyobraźni. Miasto się zaludniło. A ponieważ jestem łodzianinem, bliskie jest łódzkim re-

aliom. Można tam odnaleźć nawet konkretne budynki. Tytuł jest dosyć niezręczny w kontekście nie najlepszych doniesień medialnych na temat naszego miasta, ale na pewno nie znaczy: zabij wspomnienia i wyjedź z Łodzi.

To dlaczego pan stąd wyjechał?

– Teraz popadnę w konflikt z tym, co powiedziałem przed chwilą. Wyjechałem w 1996 roku. Z Darkiem Fietem, Mariuszem Wolańskim i nieżyjącym już Maćkiem Szewczykiem mieliśmy grupę artystyczną Light Open Society – Światłodziś po polsku się to nazywało. To były inne czasy, wtedy nie było, tak jak dziś, żadnych środków na sztukę offową. Pracowałem w ASP i ze skromnej asystenckiej pensji połowę wydawałem na slajdy, farby i inne rzeczy, których potrzebowaliśmy do projektów. W Warszawie poznałem Tomasza Stańkę, miałem tam jakąś pracę i żeby nie dojeżdżać codziennie, po prostu wynająłem coś w pobliżu.

Tworzył pan tak zwane księgoklipy i pewnego dnia te rysowane historie zaczęły się ruszać. To było olśnienie. Co pana tak zachwyciło?

– Klepałem biedę w Łodzi. Nikt nie chciał kupować ode mnie obrazów. Dostałem propozycję zrobienia scenografii do programu telewizyjnego „Goniec kulturalny”, pewnie dlatego, że byłem młody i tani. Potem cztery razy w tygodniu musiałem jeździć do Warszawy na dyżury podczas nagrywania programu. Z nudów zacząłem robić szkice do tego, co o książkach mówił w tych programach Jacek Kopciński. Zobaczyła to Elżbieta Rottermund, szefowa „Gońca”, i powiedziała: pokażmy to. Kiedyś tak mnie zainteresowała książka Miłosza „Piesek przydrożny”, że zrobiłem czterdzieści rysunków. Oni je sfilmowali, montażysta skleił, wrzuciłem do tego muzykę Tadeusza Nalepy i jak to wszystko ruszyło... Zobaczyłem, że to żyje, że się dzieje. Stało się ze mną coś takiego jak podczas przeżywania pierwszej miłości. Zwariowałem.

Nazywa pan siebie naturszczykiem animacji.

– Byłem wyedukowanym artystą, bo kończyłem studia u takich mistrzów jak prof. Stanisław Fijałkowski – malarstwo i prof. Andrzej Marian Bartczak – drzeworyt. Kiedy wymyśliłem sobie ruchome obrazy, mój świat zaczął ożywać. Jednocześnie postanowiłem zachować czystość, status Janka muzykanta. Nie sprawdzałem, jak robione są animacje, nie poznawałem dzieł mistrzów. Dziś myślę, że dobrze wybrałem, bo pewnie nie ośmieliłbym się tym zająć. A tak eksperymentowałem sobie do szuflady. I nagle przyszedł światowy sukces.

Pokazywał pan filmy między innymi w Museum of Modern Art w Nowym Jorku, The National Gallery w Londynie. Wierzy pan, że dobra sztuka w końcu zostanie doceniona?

– Wierzę, ale często się zastanawiam, jak to się stało, że MoMA mnie wybrało, bo nawet w Polsce nie byłem znany. Jeśli krytycy pisali o mnie, to źle. Za to po Nowym Jorku i Londynie wszyscy zaczęli pisać i piszą dobrze, a ja cały czas robię to samo. Teraz już całkowicie mi zwisa, co napiszą o mnie polscy krytycy. Mam plan filmów, które chcę zrealizować do końca życia („Mistrz i Małgorzata” 2019/2020,

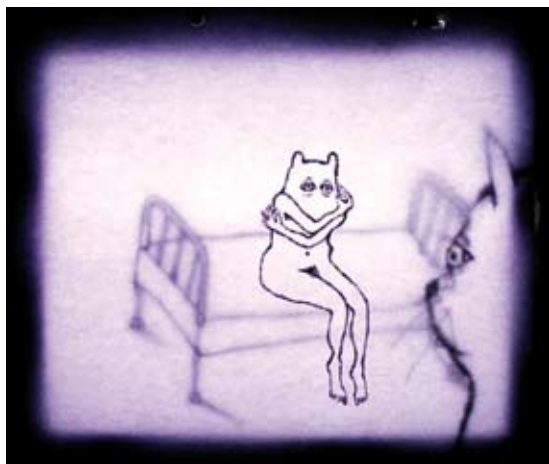
„Woda ze sokiem” 2022/2023, „Na mój pogrzeb w czerwonej sukni przyjdź” 2024/2028 – przyp. red.). I to, czy oni powiedzą tak czy śmak, nie ma żadnego znaczenia.

Widzowie w Museum of Modern Art podobno strasznie pana wymaglowali. O co pytali?

– O wszystko. Na przykład czemu postaci w moich filmach często mają korony? Co dla mnie oznacza symbolika ryby? Czy Polska jest krajem fioletowo-zadymionym, takim jak w moich filmach? Dlaczego nadzy mężczyźni u mnie nie mają genitaliów, a kobiety mają? Pytania najróżniejsze i nieprzewidywalne. Wszędzie pokazy i spotkania z publicznością przebiegają inaczej niż w Polsce. Ostatnio w Stambule po projekcji dla kilkuset osób wstała młoda śliczna Turczynka i powiedziała, że po obejrzeniu moich filmów czuje się „łzawo w oceanie samotności”. Potem nastąpiła dwugodzinna dyskusja.

Pańskie rysunki zwracają uwagę charakterystyczną kreską. Jak pan ją wypracował?

– Kreska wynika z mojego charakteru. W animacji jestem absolutnym amatorem i nie wiem, jak się to robi prawidłowo. Zawsze robiłem po swojemu. Na początku przypinałem rysunki do tablicy korkowej na szpilki, żeby je sfotografować. „Szop, szop, szop szopę...” (1999) to był mój pierwszy film robiony na zawodowym stole z operatorem. Kiedy mu powiedziałem: to ma tak leżeć, światło ma być tylko od dołu, to on powiedział, że tak się nie robi, że wszystko będzie latać, wyjdzie faktura papieru. Ale ja tak właśnie chciałem. Trudno mi było się kłócić, bo pracowałem z Maciejem Ptasieńskim, który wcześniej robił filmy z Witoldem Gierszem, Piotrem Dumą. Ja byłem naturszczykiem. Potraktował mnie w końcu jak ignoranta bez znaczenia, po prostu wykonywał zlecenie. Brnąłem w coś, czego nie byłem pewny. W filmie „Kizi Mizi” pojawił się mój ważny środek wyrazu, czyli zmienność wielkości i kształtu kadru. To działa podprogowo. Tak jak moja kreska... w „Kizi Mizi” jest kilkanaście wizerunków myszki – raz jest infantylną kreskówkową postacią, gdzieś tam jest atrakcyjną kuszącą dziewczyną, innym razem kobietą po przejściach. To zróżnicowanie psychologiczne uzyskuję w dużej mierze nie wyglądem



„Kizi Mizi”, 2007



„Allegro ma non troppo”, 1998

postaci tylko charakterem kreski i jej drganiem. Raz drży mocniej, raz słabiej, raz – chropowato i szorstko, a innym razem tylko faluje.

Oprócz filmów tworzonych latami w pracowni robi pan performance, podczas których animacja powstaje na żywo na wielkim ekranie w połączeniu z muzyką.

– To jest sytuacja, w której sztuka się staje tu i teraz. Performance robiłem z orkiestrami symfonicznymi na przykład w Tokio, ze znakomitym pianistą Borysem Bieriezowskim, z Tomaszem Stańko, z Wojtkiem Waglewskim. To niesamowite uczucie, kiedy na kreskę, która u mnie ma milimetr, a na ekranie półtora metra, ludzie reagują. Czasem performance nie wychodzą, ale kiedy indziej ciągną się długo ponad zaplanowany czas, bo tak jarzy między mną a muzykami i publicznością.

Określa pan siebie jako samotnika, ale jednak są osoby, które są dla pana szczególnie ważne. Te postacie to Tadeusz Nalepa, Tomasz Stańko.

– Nalepa był chyba najważniejszym człowiekiem w moim życiu. Przyjaźniliśmy się 27 lat. Kochałem go jako artystę. Miał wielki wpływ na moje myślenie, moją wiarę w to, że warto robić swoje niezależnie od tego, co inni powiedzą, na styl życia i system wartości. Był dla mnie guru, przyjacielem, bratem, ojcem. Tomek Stańko to jest inna historia. Współpracujemy ze sobą. Mamy trudne charaktery, więc raz się zbliżamy, raz oddalamy. Od Tadeusza nauczyłem się wszystkiego. Nawet jego oszczędny sposób grania wpłynął na sposób budowania mojej kreski, budowania napięć w filmie. Od Tomka też się wiele nauczyłem. On jest mistrzem koncentrowania uwagi mediów na tym, co robi. Dzięki niemu nauczyłem się, jak sprzedawać sztukę elitarną.

Prowadzi pan zajęcia ze studentami animacji w Szkole Filmowej w Łodzi. Co pan im daje?

– Przekonanie, że sztuka, tworzenie filmów animowanych może być najpiękniejszą receptą na życie, bo w animacji nie ma żadnych granic. Można wymyślić i opowiedzieć każdą bajkę. Ja jestem dowodem na to. Jednocześnie muszą wiedzieć, że gwarancji nie ma. A co czeka artystę, który nie może się realizować w sztuce? Projektuje ulotki, a jak ma szczęście, czyści tło w filmach reklamowych, klatka po klatce. To jest jak gra w pokera. Namawiam ich jednak, żeby nie rezygnowali. Komuś się uda.

A co pan od nich dostaje?

– Odplacają mi się młodością. Chociaż może to jest pułapka i ja o tym nie wiem. Może jestem już jak te stare babcie, które chodziły kiedyś po Piotrkowskiej w loczkach i ze wstążkami. Miały krzywo wymalowane usta. Myślały, że są osiemnastolatkami, a każdy widział, że mają 85. Studenci dają mi pozytywną energię. Zaprosiłem ich do pracy przy moim filmie, licząc na ich kreatywność. Ale ja jestem naturzszczykiem, a oni – dobrze wyedukowanymi zawodowcami. Są jak muzycy sesyjni, a ja – jak John Lee Hooker – gram tylko swoje funty. Z nimi czuję się bezpiecznie. Chciałbym, żebyśmy wspólnie zrobili też „Mistrza i Małgorzatę”

Co to znaczy, że animacja to wolność?

– Gdy rysuję swój film, wchodzę w bohaterów, w ich myśli i zaczynam żyć ich życiem. Czasem film – na przykład „Zabij to i wyjedź z tego miasta” – jest mądrzejszy ode mnie, tworzy się alternatywny świat. Jeśli więc w życiu coś jest „nie halo”, można się tam schronić. To jest poczucie wolności. *

Cały wywiad na e-kalejdoskop.pl

Sztuka bez pośpiechu

Aleksandra Talaga-Nowacka:
– Jak się ma tradycyjna grafika?

Elżbieta Fuchs*: – Tegoroczna edycja Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki dowodzi, że fascynacja klasyczną grafiką trwa na wszystkich kontynentach – prace nadesłało ponad 750 artystów. Cieszy fakt, że tak wiele osób uprawia tę dziedzinę sztuki mimo powszechnej pogoni za szybkim sukcesem, który łatwiej osiągnąć w innych dyscyplinach. W materii płyty graficznej twórcy poszukują najistotniejszych sensów.

Miniatura graficzna oddzieliła się od tradycyjnej formy ekslibrisu. Na naszym konkursie jakieś 95 procent dzieł to prace niezależne od sztuki książki.

Grafika jest z jednej strony dziedziną, którą może uprawiać każdy, wykorzystując najprostsze materiały, np. zgniecioną tekturę jako matrycę. Z drugiej – gdy mamy do czynienia z technikami szlachetnymi – sztuką elitarną, wymagającą specjalistycznych pracowni, znajomości metod trawienia płyt. Polska grafika ma na świecie bardzo mocną pozycję, najsilniejsze ośrodki to Kraków, Łódź, Warszawa.

Ważnym aspektem triennale jest to, że od 1979 roku niemal wszystkie prace nadsyłane na konkurs trafiają w darze do naszej kolekcji. Powstał w ten sposób liczący 11 115 prac zbiór grafiki współczesnej z ponad 70 krajów.

Czego możemy spodziewać się po tegorocznym triennale?



– Można powiedzieć, że ma charakter festiwalowy – odbędzie się w wielu przestrzeniach, nie tylko w naszych galeriach. Duży projekt przygotowujemy z Akademią Sztuk Pięknych – będą dwie wystawy w uczelnianych wnętrzach. Na jednej znajdą się prace polskich laureatów międzynarodowego triennale Małe Formy Grafiki z lat 1979-2011, druga będzie dotyczyła związków środowiska łódzkiego z Centrum Grafiki Artystycznej KAUS w Urbino.

W historii triennale są przypadki artystów, głównie Japończyków, którzy wielokrotnie zdobywali medale w naszym konkursie. Na przykład Shigeki Tomura, pięciokrotny laureat, którego mistrzowską wystawę indywidualną poświęconą drzewom pokazywał w Galerii Re:Medium.

Choć remont konserwatorski Galerii Willa zakończył się jakiś czas temu, budynek wciąż stoi pusty. Czy odbędzie się tu, jak zawsze, konkursowa część triennale?

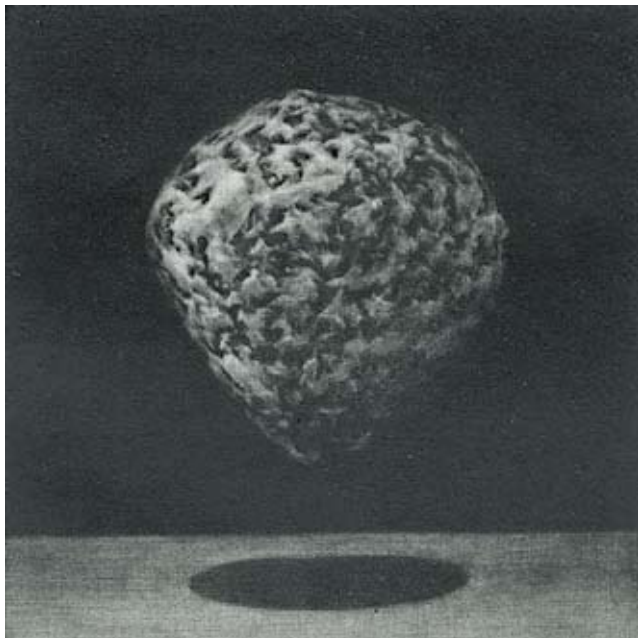
– Ostatnią wystawą przed remontem były Małe Formy Grafiki i pierwszą po jego zakończeniu

prawdopodobnie także będzie ta triennialowa. Zakres kompleksowego remontu konserwatorskiego nie dotyczył wyposażenia willi. Po zakończeniu prac zostaliśmy więc bez środków na choćby elementarne urządzenie wnętrz. Prowadząc tę inwestycję, galeria wypracowała zwrot ponad miliona podatku VAT, co znacząco obniżyło koszty konserwacji. Na szczęście w tej chwili mogę zapewnić, że w czerwcu willa zostanie otwarta dla publiczności, gdyż Rada Miejska zatwierdziła 100 tysięcy zł na podstawowe wyposażenie, m.in. karnisze, firany, zasłony. Jest też nadzieja, że w przyszłym roku otrzymamy środki na wyposażenie techniczne.

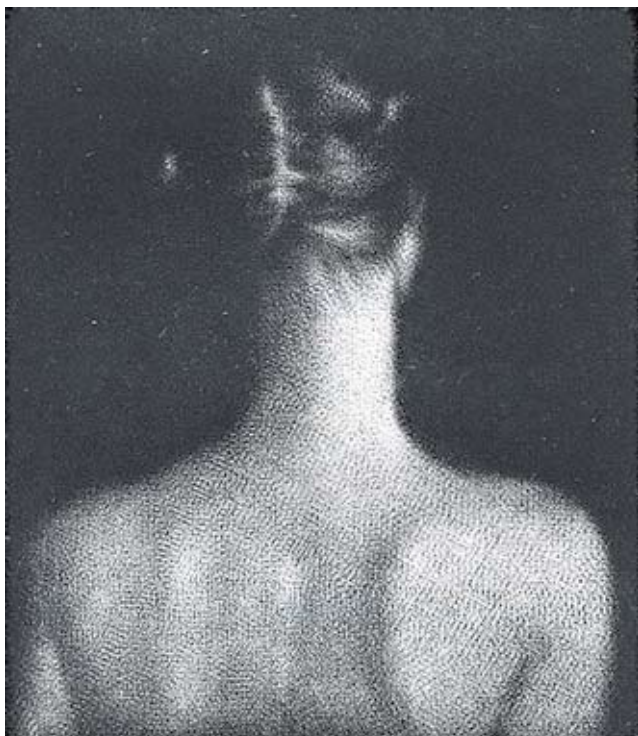
Jaka będzie przyszłość triennale?

– Do grafiki wielkoformatowej intensywnie przenikają media cyfrowe. My wciąż ograniczamy się do technik szlachetnych. I są dwa modele przyszłości triennale: ten dzisiejszy, bez prac z elementami cyfrowymi i drugi – otwarcie na nowe techniki. Zobaczymy. Na razie zwycięża model pierwszy – z klasyczną grafiką warsztatową, bo takich konkursów jest coraz mniej. Na wielu uczelniach na Zachodzie tak zachwycono się nowymi mediami, że zlikwidowano pracownie wklęsłodruku czy litografii. I teraz okazuje się, że nasza Akademia jest supernowoczesna, bo ma pracownie, kadry i osiągnięcia. W ramach programu Erasmus przyjeżdża tu coraz więcej studentów zagranicznych, by studiować klasyczne techniki graficzne. Są też chętni na organizowane przez ASP w Łodzi, wspólnie z Centrum Grafiki Artystycznej KAUS Urbino, Międzynarodowe Letnie Kursy Grafiki. *

* dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, organizatora Międzynarodowego Triennale Małe Formy Grafiki



Masataka Kuroyanagi – medal honorowy MTMFG 2014



Cleo Michèle Wilkinson – medal honorowy MTMFG 2014

Spod znaku lewaka i szpady

Zofia Krakowska

Układy opracowywane są według historycznych traktatów szermierczych. Od kilku lat bractwo doskonali pokaz, którego choreografia i dramaturgia oparta została na pojedynku pani de Maupin z księciem d'Albert de Luyne, z dialogami również w wersji niemieckiej.

Nie wolno kierować pchnięć w twarz i w szyję. Końcówki szpad są zaopatrzone w płaskie zabezpieczenia, niewidoczne dla publiczności. W szermierce artystycznej każdy układ jest wyreżyserowany. O spontanicznych ciosach z użyciem nagiej stali nie ma mowy.

– Jestem nauczycielem fizyki i instruktorem szermierki – mówi Włodzimierz Kierblewski. – Przez 14 lat uczyłem w Zespole Szkół Zawodowych w Ozorkowie. Już wtedy założyłem sekcję szermierczą. Na początku lat 90. o szermierce artystycznej w Polsce jeszcze nikt nie słyszał. Zamarzyła mi się grupa rekonstrukcji historycznej XV-wiecznego fechtunku rycerskiego, a także barwnych XVII-wiecznych pojedynków spod znaku „płaszczka i szpady”.

Szermierka artystyczna jest najbardziej zbliżona do scenicznych i filmowych układów walki, bardzo widowiskowych, dynamicznych i obfitujących w dramatyczne zwroty akcji. Nie jest to z pewnością taniec z bronią. Wymaga sporej sprawności fizycznej. Trzeba włożyć dużo pracy w przyswojenie podstawowych układów pojedynków i dopracować ruch. Choreografia fechtunku opracowywana jest według historycznych traktatów szermierczych.

– Przyświeca nam idea skojarzenia sportu ze sztuką – dodaje pan Włodzimierz. – W 2002 roku za-

rejestrowaliśmy Stowarzyszenie Kultury Fizycznej „Ozorkowskie Bractwo Rycerskie”. Cztery lata później założyłem Szkołę Fechtunku Scaramouche. Nawiązuje do francuskiej grupy kaskaderów i szermierzy z Lyonu, występujących w filmach. Byli w Łęczycy na turnieju rycerskim. Uczylem się od nich szermierki podczas tygodniowych warsztatów we Francji.

W bractwie systematycznie trenuje pięć osób. Troje to najbliższa rodzina – ojciec Włodzimierz, syn Piotr, student I roku politologii UŁ, oraz córka Agnieszka (ukończyła pedagogikę w Studium Nauczycielskim w Zgierzu). Do grupy dołączyła Diana Schemmel, Niemka mieszkająca w Polsce (studiuje prawo na UŁ), po tym jak szermierzy wypatrzyła w sieci. Najmłodsza jest Julia Gałaman, uczennica Zespołu Szkół Społecznych nr 4 w Łodzi.

Używane przez bractwo miecze, rapiery, szpady i lewaki (trzymane w lewej ręce sztylety do parowania ciosów) to niezbyt wierne kopie. Dziewczyny mają lżejsze od oryginałów szpady i rapiery. Niektóre egzemplarze powstały ze sportowych floretów po dodaniu nowej rękojeści oraz kosza chroniącego dłoń.

Ważnym elementem widowiska są kostiumy. Diana wymarzyła sobie suknię renesansową z serialu o Tudorach. Na podstawie fotosu z filmu zosta-



Foto: z archiwum Ozorkowskiego Bractwa Rycerskiego

Agnieszka i Piotr Kierblewscy oraz Diana Schemmel

nie uszyta w pracowni krawieckiej Bucle w Łodzi. Stroje uzupełniają stylowe bluzki, koszule, rękawice, pasy, torby i wysokie buty.

– *Najpoważniejszym sprawdzianem naszych umiejętności był udział w Mistrzostwach Świata w Siermierce Artystycznej w Cascais w Portugalii w 2012 roku – wspomina Włodzimierz Kierblewski. – Długo szukaliśmy sponsorów, aż w końcu ozorkowski magistrat obiecał pokryć najważniejsze wydatki naszej trzyosobowej reprezentacji. Zaciągnąłem pożyczkę. Aby ograniczyć koszty, w podróż wyruszyliśmy 21-letnim oplem kadettem. W obie strony pokonaliśmy 7 tysięcy kilometrów. Nie stanęliśmy na po-*

dium, ale zdobyliśmy bezcenne doświadczenie, oglądając walki w wykonaniu 20 drużyn z 15 krajów.

Od kilku lat bractwo doskonali pokaz, którego choreografia i dramaturgia oparta została na historycznym pojedynku pani de Maupin z księciem d'Albert de Luynes, z dialogami również w wersji niemieckiej. Ozorkowscy siermierze pokazali go w Portugalii oraz na zamku w Łęczycy. Teraz przygotowują się do występów w zamkach Eltz oraz Oranienburg w Niemczech. W Polsce grupę będziemy podziwiać w lipcu pod Grunwaldem, a w sierpniu w Łęczycy podczas Międzynarodowego Turnieju Rycerskiego. *

Przebojowo

Maciej Sztąberek

Uczą się grać na flecie, tańczyć oraz śpiewać – już od 30 lat dziecięcy i młodzieżowy Zespół Piosenki i Tańca Pędziwiatry łączy naukę z rozrywką.

– *Zaczęliśmy uczęszczać do Pędziwiatrów, gdy mieliśmy cztery lata. Teraz mamy dwanaście. Rodzice zapisali nas, aby poprawić naszą koordynację ruchów i ogólnie dla lepszego rozwoju. Z czasem podobało nam się coraz bardziej. Musimy jednak dużo ćwiczyć. W szkole gramy na flecie dwie godziny tygodniowo, a zajęcia taneczne trwają od półtorej do dwóch godzin dziennie. Oczywiście w domu również musimy pracować, by nauczyć się tego, co na zajęciach najgorzej nam wychodzi. Czasami trzeba kilkanaście razy powtarzać jeden element, aby na turniejach były efekty – mówią Julia Jurek i Julia Piwońska, zawodniczki Pędziwiatrów, które na przełomie maja i czerwca biorą udział w mistrzostwach Europy IDO w Serbii, a w październiku – w mistrzostwach świata w tańcu, odbywających się w Niemczech.*

Członkami Pędziwiatrów są dzieci w wieku przedszkolnym i starsze. Niektórzy pozostają w zespole jeszcze w czasie studiów. – *Wielu naszych absolwentów pozostaje w branży artystycznej. Jedna z wychowanek jest solistką w Teatrze Buffo w Warszawie – można ją podziwiać między innymi w musicalu „Metro” w głównej roli Anki. Poza tym te osoby, które były członkami grupy, potem najlepiej sprawdzają się jako instruktorzy przyszłych pokoleń Pędziwiatrów – mówi Edyta Karbowska, córka założycielki Pędziwiatrów oraz członkini zespołu.*

Zespół powstał w 1984 r. w Szkole Podstawowej nr 34 w Łodzi z inicjatywy Haliny Pędziwiatr-Karbowskiej. Przez trzydzieści lat kolejne pokolenia dzieci rozwijały swój talent, zdobywając wiele prestiżowych nagród. W 2003 r. reprezentacja Pędziwiatrów wybrała się nawet do Stanów Zjednoczo-

nych. A założycielkę uhonorowano m.in. orderem „Serce dziecka” nadawanym przez łódzkie dzieci, Orderem Uśmiechu (w 2001 roku) i medalem Gloria Artis (w 2013 roku).

SP nr 34 w Łodzi – siedziba Pędziwiatrów. W jednej z sal na pierwszym piętrze właśnie rozpoczęła się lekcja gry na flecie. Dwadzieścioro jeden dzieci zasiadło w ławkach. Uczniowie z fletami przy ustach i z zeszytami nutowymi przed oczami czekają na sygnał od nauczyciela. Nagle jak jeden mąż, równo i w skupieniu, zaczynają grać XVI-wieczny utwór. Na chwilę można zapomnieć o tym, że te dzieci chodzą dopiero do trzeciej klasy szkoły podstawowej. – *Pięciolinia nie ma dla nich żadnych tajemnic. Potrafią już to, czego inni nie nauczą się przez całe życie. Ich wrażliwość sprawia, że grają tak pięknie. Aby to osiągnąć, trzeba znać nuty, wartości rytmiczne, mieć poczucie rytmu oraz tempa. Poza tym ważne są samodzielne ćwiczenia – mówi Janina Bernacik, instruktor gry na flecie.*

Pędziwiatry mają dwa zespoły fletowe: Pędziwiatrowe Nutki, które występują nawet w 100-osobowych składach oraz Zespół Muzyki Dawnej. Grają na fletach sopranowych, altowych, tenorowych oraz basowych. Występują na scenach filharmonii, Teatru Muzycznego, w Sali Lustrzanej Pałacu Poznańskich i w łódzkich kościołach. Ale też w Niepokalanowie oraz Żelazowej Woli. Zespoły mają w repertuarze zarówno utwory klasyczne, jak i religijne czy też znane melodie muzyki rozrywkowej. – *Pierwszy sukces jest, kiedy ktoś umie grać sam. Drugi, gdy umie zagrać z innym instrumentem. Trzeci – największy – kiedy potrafi utrzymać rytm, tempo z 70-osobową grupą – podsumowuje Janina Bernacik.*

Równie ważne dla Pędziwiatrów są śpiew i tańce. Repertuar taneczny obejmuje zarówno elementy tańca towarzyskiego, jak i disco, modern,



Foto: z archiwum zespołu

Zespół Piosenki i Tańca Pędziwiatry

hip-hop czy jazz. Od dwóch lat Pędziwiatry zgłaszają do konkursów również solistów. Zespół regularnie zdobywa nagrody, np. w tym roku szkolnym na: III Międzynarodowym Festiwalu Twórczości Młodych Folkowe Inspiracje (Złota Łódka), XIV Łódzkich Konfrontacjach Tanecznych (pierwsze miejsce oraz wyróżnienie) czy IDO World Championship Ballet / Pointe (pierwsze miejsce dla duetu).

Pędziwiatry sięgają do folkloru Łodzi, wykonując takie piosenki, jak „Polka Bałucka” czy „Tango Bałuckie”. Wydały własną płytę pt. „Spacery po Łodzi”, biorą też udział w konkursie piosenki o Łodzi „Łódzkie Skrzydła”. W repertuarze zespół ma dwa własne widowiska taneczno-muzyczne: „Flakonik Apolonii” oraz „Podwórko Europa”, do których scenariusz napisała Kalina Jerzykowska, autorka piosenek śpiewanych przez Pędziwiatry. Obydwa spektakle prezentowane były w Teatrze Wielkim, Teatrze Muzycznym oraz w Teatrze im. Jaracza. Pędziwiatry chętnie biorą udział w akcjach charytatywnych, np. finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Oprócz nauki w ciągu roku szkolnego, Pędziwiatry wyjeżdżają także na letnie obozy artystyczne do Ustki. – *W tym roku jedzie z nami setka dzieci. Będą przede wszystkim odpoczywać, ale również uczyć się tańca, piosenek oraz przygotowywać się do konkursów. Poza tym wezmą udział w zajęciach z akrobatyki oraz wystąpią na miejscowych imprezach* – wyjaśnia Halina Pędziwiatr-Karbowska.

Obecnie do Zespołu Piosenki i Tańca Pędziwiatry należy aż 200 osób. Zespół ma filie w Szkole Podstawowej nr 1 i 79. – *Myszę, że dzięki zespołowi dzieci stają się śmielsze i odważniejsze. Nie jest to nauka dla samej nauki, ale od razu przygotowujemy je do występów publicznych. Nawet jeżeli w przyszłości dzieci nie będą miały nic wspólnego z trudnym zawodem tancerza, to przynajmniej pozbędą się zahamowań. Czasami zalęknione i nieśmiałe dzieci, które na pierwszych zajęciach nie potrafią się otworzyć, potem stają się przebojowe, a na dodatek świetnie się uczą* – podsumowuje Edyta Karbowska. *

Dzieci **mają głos**

Z okazji Dnia Dziecka spytaliśmy dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 116, co sądzą o kulturze. Okazuje się, że uczniowie klasy IV b i V b mają całkiem ciekawe zdanie na ten temat...

**Hubert Sadowski:**

Dzieci też mogą zajmować się kulturą i być artystami, nawet lepszymi niż dorośli, bo mają wyobraźnię, a dorośli niekiedy ją zagubili. Niestety, lektury szkolne wcale nie pomagają w byciu artystą, bo trzeba je koniecznie przeczytać i to na czas. Gdybyśmy razem z nauczycielami wybierali listę lektur, to na pewno byłoby ciekawiej. Wtedy pojawiłyby się tam także gry z dobrą fabułą.

**Dawid Zajdel:**

Kultura, moim zdaniem, to zbiór tradycji. Najbardziej interesują mnie tańce i muzyka ludowa. Dla mnie większość lektur jest nudna, ale znajdują się i takie, które przypadną nam do gustu. Dodałbym do naszych lektur książki Agathy Christie, Olivera Bowdena, Dmitrija Głuchowskiego. Sam chciałbym w przyszłości zostać pisarzem albo żołnierzem. Jeszcze nie wiem.

**Janek Sowiński:**

Kultura to zachowywanie się jak człowiek. To odróżnia nas od zwierząt. Jest też kultura słowa, polega ona na tym, żeby na przykład nie bluźnić. Dzieci mogą tworzyć coś z niczego, bo mają bujną wyobraźnię. Jednak w szkole jest nudno, a w lekturach szkolnych powinny być książki ekscytujące i trochę więcej przemocy.

**Ola Maciejak:**

Dla mnie kultura to dobre zachowanie, pomaganie innym ludziom w ich problemach. Kultura może też dotyczyć posiłku, to znaczy trzeba jeść sztuczkami, a przy picciu nie siorbać. W przyszłości chciałabym być „tekściarką” piosenek, bo lubię śpiewać i wymyślać magiczne historie, ciągle przychodzi mi do głowy coś nowego.

**Lidka Pańczak:**

Każde dziecko jest twórcze, jeśli ma wyobraźnię. Nawet lubię lektury szkolne, chociaż większość uczniów ich nie lubi, bo szkoła nakazuje czytać te książki. Co innego, gdyby dzieci mogły same wybierać i czytać z własnej woli. Najchętniej dodałabym do listy lektur „Pollyannę”, bo jest mądra, ciekawa i śmieszna.

O spuściźnie



Michał B. Jagiełło

Kiedy ZUS przysłał mi statystyczne wyczenie, że przeżyję na emeryturze 28 miesięcy, uśmiełem się i tyle. Co oni tam wiedzą? Niedawno jednak dostałem list z Biblioteki Narodowej. Sympatyczny pracownik Zakładu Rękopisów BN poprosił, żebym rozważył „ewentualność przekazania choćby części swojego archiwum Bibliotece Narodowej”. Zależało teje biblioteki na rękopisach, manuskryptach, maszynopisach, wydrukach komputerowych z odręcznymi poprawkami przekładów, a także na szkicach, esejach, na wszelkich materiałach warsztatowych, na dokumentach świadczących o mojej działalności literackiej i przekładowej, zapiskach, notatkach, notesach (?) i listach, jakie dostawałem od pisarzy polskich i zagranicznych, od ludzi kultury i sztuki. „Bardzo nam zależy na tym, aby Pańskie manuskrypty i dokumenty znalazły się w Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie, gdzie przechowywane są archiwa m.in. Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta” – kusila Warszawa.

Najpierw napęczniałem z dumy. Potem stwierdziłem, że list przyszedł w dniu, w którym zmarł Tadeusz Różewicz. A jeszcze potem – że Miłosz i Herbert TEŻ nie żyją. Czyżby Biblioteka Narodowa wiedziała o mnie coś, czego ja nie wiem?

Wpadłem w panikę. Nigdy nie dbałem o tzw. spuściżnę, bo w końcu co tam ze mnie za literat? Parę wierszy w życiu napisałem (że wspomnę omawiany na tych tu łamach „Poemat o sikaniu w pociągu”, ale czy to jest rzecz dla Biblioteki Narodowej??), trochę humoresek, książek z rosyjskiego naprzekładałem sporo, ale to wszystko. Z Miłoszem miałem o tyle do czynienia, że przed wojną jako student

udzielał korepetycji z polskiego mojemu ojcu i jego kolegom-maturzystom w Wilnie. Synowi powiedziałem, że na prośbę BN porządkuję papiery przed śmiercią. Zdenerwował się. Żona jeszcze bardziej.

Znalazłem niewiele. Z korespondencji ze znanymi ludźmi wyłowiłem list od Jerzego Giedroycia. Nie ubogaci on jednak skarbnicy literatury polskiej. Twórca paryskiej „Kultury” pytał mnie gniewnie, co to, do cholery, jest PIT? (Dostałem z Paryża za przekazanie czegoś tam trochę dolarów, ale nie wiedziałem, jak je rozliczyć w zeznaniu podatkowym. Spytałem. Giedroyc też nie wiedział).

Wygrzebałem także list od Wiktora Woroszyłskiego. Na trzech stronach beszał mnie za błędy popełnione w tłumaczeniach piosenek Aleksandra Gali-cza. Wizja, że kiedyś pokolenia studentów będą pisać prace magisterskie na ten temat i myśleć sobie o mnie przy lekturze listu: „Ten to ci dopiero był jełop!”, wcale nie poprawila mi humoru.

Postanowiłem więc, że przed wysłaniem spuściżny do Pałacu Rzeczypospolitej muszę przygotować coś godnego ludzkiej pamięci i sąsiedztwa Herberta. Na początek zacznę pisać felietony do „Kalejdoskopu” odręcznie (już widzę radość redakcji, cha, cha, cha!). Będę też notować celne bon moty, dowcipne aforyzmy i złote myśli. Jedną już mam. „Co to jest sztuka? Otóż namalować obraz, napisać wiersz albo dramat, wyrzeźbić coś – to nie jest sztuka. Sztuką jest TO sprzedać!!! Dobrze, nie? Może latem wymyślę drugą.

A na „Kalejdoskop” z tym felietonem naniosę parę odręcznych uwag. Niech leży między Herbertem a Miłoszem!

Oniegin z rosyjskiej baśni

Magdalena Sasin

Kultura rosyjska jest jak ten kraj – pełna rozmachu. Nie można go też odmówić baletowi „Oniegin”, którego premiera odbyła się 10 maja w Teatrze Wielkim w Łodzi.

„Oniegin” i Czajkowski kojarzą się zwykle z operą. Tymczasem na światowych scenach tryumfy święci także balet, przedstawiający historię płochego Oniegina i pięknej Tatiany. Twórcą najsłynniejszej choreografii tego baletu jest John Cranko, ale wiele nagród zdobył także spektakl Rosjanina Wasilija Miedwediewa. Teraz Miedwediew przygotował w Łodzi nieco zmodyfikowaną względem pierwowzoru premierę.

Wielkim atutem przedstawienia jest muzyka. Ani jeden fragment nie pochodzi z opery. Z emocjonalnej twórczości Czajkowskiego udało się wybrać to, co trafnie oddaje wydarzenia romantycznej opowieści, m.in. fragmenty fantazji symfonicznej „Francesca da Rimini”, symfonii „Manfred” według Byrona oraz Largo i Allegro na dwa flety i orkiestrę. Nie można narzekać też na wykonanie. Choć orkiestra pod batutą Piotra Wajraka początkowo nie mogła odnaleźć pożądanego rozmachu, po pewnym czasie odzyskała swobodę, a wraz z nią pełnię brzmienia i żywość emocji.

Choreografia opiera się na figurach tańca klasycznego z dużą liczbą ciekawych podnoszeń w parach. Najlepiej zaprezentowali się odtwórcy dwóch głównych ról: Dominik Muśko (Oniegin), kapitalnie ucharakteryzowany na podobieństwo Puszkina, imponował ruchami pełnymi elegancji, opanowania, a jednocześnie zdecydowania. Valentyna Batrak jako Tatiana zachwycała miękkością ru-

chów. Wyrazistą postać stworzył też Dominik Senator jako Leński, imponując łatwością brawurowych skoków, choć przeszkadzało mu nie najlepsze zgranie z partnerką – Anetą Kosmowską (Olga). Tylu superlatywów co o solistach nie da się powiedzieć o *corps de ballet*: pewne niedokładności, a nade wszystko brak swobody nie pozwalały widzom cieszyć się tańcem.

By przekazać treść poematu Puszkina, artyści operowali także wyrazistą mimiką i gestami. Te ruchy, zbyt dosłowne, nasuwały na myśl pantomimę albo co najmniej film niemy. Doprawdy, można znaleźć inny sposób na okazanie rozpaczony niż drganie ramion imitujące płacz... Ale być może takie środki wyrazu dyktowało tancerzom otoczenie: dekoracje tak bardzo dosłowne, że bardziej być nie mogły. Mogą zachwycać tylko wtedy, gdy przyjmiemy, że mamy do czynienia z konwencją rosyjskiej baśni. Czy o to chodziło autorom? *

„Oniegin”, Teatr Wielki. Kierownictwo muzyczne: Piotr Wajrak, scenografia: Pavol Juráš. Najbliższe przedstawienie – 15 VI.



Zobaczcie, do diabła!

Małgorzata Karbowskiak

Kto tak dziś umie nosić frak, ale i kto dziś tak potrafi go skroić, by nie odstawał ani na milimetr od gorsu Mirosława Henke! I to przez całe godzinne przedstawienie, prawie monodram! Ten frak i reszta niezwykle starannie skomponowanego ubioru w „Toaście”, najnowszej premierze „Logosu”, to więcej niż kostium. A też informacja, że mamy w scenicznej akcji do czynienia z „jakims” autorytetem, „jakims” audytorium. I równocześnie, najważniejszy element scenografii Elżbiety Iwony Dietrych. To bowiem przede wszystkim ten ubiór w nienagannym zestawieniu szarości, czerni i czerwieni – oczywiście obok samego tekstu – tworzy atmosferę spotkania nie mieszczącego się w żadnych standardach. Buduje konwencję.

I rzeczywiście. Z młodymi diabłami (zgodnie z inspiracją „Listami starego diabła do młodego” C.S. Lewisa) spotyka się ich mentor. Dzieli doświadczeniem. Uczy. Oddziałuje na wyobraźnię i intelekt, odnosząc się cały czas do ziemskich konkretów. Tyle że jakby zza ściany. Ta „druga strona lustra” to całkowicie inny punkt widzenia; inne motywacje i argumenty tworzą jakość świata widzianego z złości. Wyrafinowany pomysł literacki odnowiony w Logosie pozwolił skupić się na czymś w rodzaju antynomii piekła i nieba, przefiltrowanej przez samo życie. I, rozpisując poszczególne kwestie filozoficzne, teologiczne, etyczne na konkrety, stworzyć obraz rzeczywistości ziemskiej sugestywny, choć kontrowersyjny, inaczej czytany przez katolików i ateistów. Obraz okraszony czasem ironią, cza-



Pierwszy z lewej – Mirosław Henke

Foto: PIOTR STAŚKIEWICZ

sem szyderstwem. Ten formalny dystans w spektaklu daje możliwość obcowania z najrozmaitszymi prawdami o demokracji, moralności, edukacji, relacjach damsko-męskich, łącznie z gender. Zmuszającymi do myślenia.

Jakże trudno było zapewne znaleźć się w tej inscenizacji, prawie monodramie, Gościowi Specjalnemu czyli Mirosławowi Henke. Wprawdzie miał na sobie ten niezwykły, znakomicie skrojony frak, ale reszta należała do niego. Zagrał mentora koncertowo, skupiając się na znakomitym akcentowaniu frazy, różnicowaniu napięć, wyrazistym podawaniu point. I, co równie ważne, oddając nienachalnie diabelski charakter postaci. W godzinnym wykładzie. Właściwie monodramie. *

„Toast”, Teatr Logos. Premiera 28 IV. Reżyseria – Waldemar Wilhelm, opracowanie muzyczne – Marek Targowski. Najbliższe spektakle – 7 i 8 VI.

Nie byliśmy gorsi

Maria Sondej*

Jerzy Katarasiński prowadził „Kalejdoskop” od numeru 3/1975 r. do numeru 1/1982 r. (nie ukazał się z powodu wprowadzenia stanu wojennego). Dla pisma zbawienne było objęcie funkcji redaktora naczelnego przez wybitnego dziennikarza, znawcę teatru i życia kulturalnego w ogóle. Kierowanie „Kalejdoskopem” Jurek łączył z pracą w innych mediach: „Dzienniku Łódzkim”, „Odgłosach”. Miał pozycję liczącego się krytyka teatralnego. Bywał jurorem Łódzkich Spotkań Teatralnych, zrealizował reportaże i filmy dokumentalne dla telewizji, był autorem scenariuszy kilku filmów „Semafora”. Sympatyk teatru offowego w ogóle, a Teatru 77 w szczególności (w stanie wojennym został tam zatrudniony jako aktor), był również reżyserem i współtwórcą niektórych przedstawień.

Jurek wniósł do zespołu profesjonalizm, znajomość spraw i ludzi w kulturze Łodzi znaczących, dostęp do najlepszych piór dziennikarskich w mieście. Przy tym był uroczym człowiekiem: swojej kompetencji nie eksponował, a doświadczeniem się dzielił. Potrafił współpracować z zespołem, a choć w redakcji nie przesiadywał przesadnie dużo, umiał gasić niesnaski. Miał wspaniałe pomysły – to głównie on inicjował nowe cykle w piśmie.

I to on nauczył mnie wszystkiego, co w pracy dziennikarza najważniejsze. Najpierw przekonywał, że nie należy się bać żadnego tematu i żadnego rozmówcy, a potem – że w tej odwadze nie można przesadzać, że trzeba się zawsze przygotować. Choć byliśmy pismem „drugiej kategorii”, wydawanym poza koncernem RSW, dzięki naczelnemu nie czuliśmy się gorszymi dziennikarzami. Zawsze podkreślał, że „Kalejdoskop” jest znaczącym, poważnym pismem. Pod jego kierownictwem miesięcznik wypracował sobie pozycję zarówno u czytelników, jak i u tzw. decydentów.

Katarasiński miał jednak wadę: przesadnie... słodził. W czasach kartkowego cukru była to wada poważna i Jurek miał tego świadomość. Gdy decydował się na kawę, z poczuciem winy wsypywał do filiżanki kolejną (czwartą, piątą!) łyżeczkę cukru. I obiecywał, że przyniesie z domu cały kilogram. Czy przyniósł – nie pamiętam.



Czasem się spóźniał. I niemal zawsze tłumaczył: „To dlatego, że dziś jestem samochodem”. Bo maluch Jurka często się psuł, a wtedy o części nie było łatwo nawet tak znanemu dziennikarzowi. Gdy w stanie wojennym zamknięto „Kalejdoskop”, a Jurka nie dopuszczono do pracy w żadnym oficjalnym medium, zaangażował się w wydawnictwa niezależne, był m.in. autorem tekstów dla Radia Wolna Europa, działał w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych, prowadzonym przez ks. Stefana Miecznikowskiego.

Na jego pogrzeb przyjechałam ze Śląska, gdzie wówczas mieszkałam. Przyszło bardzo dużo ludzi, choć było potwornie zimno. Nad grobem przemawiał m.in. Stefan Bratkowski, legendarny prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. To był początek lutego 1989 r., chwilę przed obradami Okrągłego Stołu. Jerzy Katarasiński nie doczekał zmian, do których się przyczynił.

*

* Maria Sondej jest dziennikarką/redaktorką „Kalejdoskopu” od początku jego istnienia

O Łodzi **paradoksalnie**

„Kalejdoskop” obchodzi 40-lecie. W każdym numerze publikujemy wspomnieniowy tekst jednego z byłych redaktorów naczelnych (a w przypadku nieżyjącego Jerzego Katarasińskiego – tekst o nim: czytaj obok), ale też wybrany ciekawy artykuł, jaki wydrukowano w „Kalejdoskopie” w czasie jego kadencji.

Poniżej obszerny fragment tekstu WACŁAWA BILIŃSKIEGO pt. „Łódzka szansa filmu, filmowa szansa Łodzi”, który ukazał się w numerze 4/1975.

Ostatnio zbiegły się w czasie – raczej paradoksalnie – dwa istotne dla naszego miasta wydarzenia; powstał wreszcie po długich latach zabiegów zespół filmowy, a na ekrany wszedł pierwszy wielki film o Łodzi „Ziemia obiecana”. Wspominając o paradoksie, miałem na myśli oczywiście nie pewne warszawskie układy personalne (...), a fakt, iż filmowe odkrycia Łodzi dokonał właśnie Wajda. To odkrycie (...) stało się więc udziałem i zasługą twórcy skądinąd nie związanego z naszym miastem, a w pewnych sprawach, jak to odczuwaliśmy, nawet mu niezbyt przychylnego, że przypomnę dyskusję sprzed lat o przeniesieniu PWSF do Warszawy.

W filmie Wajdy Łódź, przez trzydziestolecie jakby nieobecna w naszej sztuce, mimo starań garstki pisarzy (np. Wł. Rymkiewicza), artystów (np. W. Kondka), mimo wysiłku jednego chyba tylko do niedawna filmowca (Podgórski), Łódź sprzed stu lat, lecz przecież i ta, w której żyjemy, została ukazana w sposób tak fascynujący, iż można przewidzieć, jakie wynikną z tego pokusy. Przypuszczam, iż znajdą się tacy, którzy zechcą podjąć ryzyko i wziąć znów Łódź na warsztat dla dotąd ledwie napoczętego bogactwa plastycznego – miasta o jedynym w Polsce żywym superskansenie, jakim wciąż jest nasze śródmieście (...). Gąszcz niepowtarzalnych konfliktów społecznych. Stuletni rezerwat fenomenów obyczajowych.

Wspomnijmy raz jeszcze o pewnym paradoksie:

film Wajdy (od dawna żaden polski film nie sprawił mi takiej satysfakcji) na pewno podziałał inspirująco na naszych twórców – może nie tylko filmowych. Po odkryciu Śląska przez Kutza stanowi on kolejny dowód, że Polska nie kończy się w Warszawie (...). Zarazem jednak sukces Wajdy może oczywiście działać i odstraszać, któż bowiem odważy się po tak przemyślanej i mistrzowskiej syntezie ukazać raz jeszcze obraz Łodzi. (...) Natychmiast zabrzmiały sakramentalne – „Wajda zrobił to już lepiej”. Trzeba więc odwagi, wiary w siebie i płonącej głowy – atrybutów, jak wiadomo, właściwych raczej tylko młodym zapaleńcom.

(...) Mam nadzieję, że właśnie ci młodzi łodzianie z PWSFTViT (najczęściej dotąd zamieszkali w Warszawie), chwycą bakcyła, jakim może ich zarazić film Wajdy – i tu, w łódzkim plenerze, bogatszym niż ułaskane plastycznie inne nasze wielkie miasta wezmą się za tematykę współczesną, może i współczesniejszą od reymontowskiej, choć nie w chronologii zdarzeń oczywiście waga dzieła sztuki.

A na takich młodych zapaleńców tylko czeka nasz nowo powstały zespół filmowy powołany m.in. po to, by umożliwić debiuty. Nie chciałbym, żeby to stwierdzenie rozumiano jako zapowiedź jakiegoś monopolu – czy to tematycznego (że o Łodzi to tylko w zespole łódzkim, jeśli w łódzkim zespole to tylko o Łodzi), czy to terytorialnego (świeżo ze szkoły – to tylko w zespole łódzkim). Przeciwnie, sądzę, że o młode i jeszcze niegrzeszne duszyczki nowo narodzonych filmowców zaczną się teraz gra (...) wszystkich zespołów, z TV włącznie. I oby tak było. Bo w nonkonformizmie i młodzieńczej wrażliwości tego filmowego narybku – szansa naszej sztuki filmowej.

Myślę więc sobie, że Wajda swym dziełem – za które według mnie należy mu się nagroda artystyczna Łodzi – przysłużył się dobrze łódzkiej szkole filmowej, którą zapewne rad by widzieć w Warszawie. Paradoks? Zapewne. (...)

Cześć Kolberg!

Prof. Wojciech Burszta podczas spotkania w ramach projektu „on/off kultura” w ŁDK:

Nie obejdzie się tu bez wątku osobistego. Jestem synem Józefa Burszty, etnografa i socjologa, który całe swoje dorosłe życie poświęcił Kolbergowi. W 1953 roku Rada Państwa podjęła uchwałę, żeby wydać spuściznę Oskara Kolberga. Na początku lat 60. w Poznaniu powstała Redakcja Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga, którą opiekował się mój ojciec. Od dziecka żyłem z Kolbergiem – w domu spozierał na mnie z półek regałów z kolejnych tomów, a oprócz tego widziałem teczki z oryginalnymi materiałami, zapisanymi starannym, ewangelicznym pismem. Na początku lat 90. redakcję przestało finansować Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i została przekształcona w Instytut im. Oskara Kolberga. Od samego początku mam zaszczyt być prezesem jego zarządu, co jest funkcją czysto honorową, natomiast całą robotę organizuje od ponad 20 lat dyrektor instytutu Jan Pałka. To instytut naciskał na Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, aby ustanowić Rok Oskara Kolberga. Żaden naród na świecie nie ma postaci, która dokonałaby rejestracji stanu kultury, wybranych elementów kulturowych na tak dużym obszarze. Do dziś ukazało się 86 tomów Dzieł Wszystkich. Na opublikowanie czekają jeszcze dwa. Finał przedsięwzięcia oznacza również pełną cyfryzację dorobku Kolberga i stworzenie sensownego indeksu.

Przy okazji Roku Kolberga zacząłem się na nowo przyglądać jego dziełu i zaciekały mnie badania oraz wnioski na temat etniczności. Okazuje się, że są niezwykle ważne dzisiaj w kontekście tego, co dzieje się na Ukrainie. Myślę, że antropolog nie może kupować wyłącznie politycznej interpretacji tych wydarzeń. Trzeba wsłuchać się w racje stron konfliktu i poszukać kontekstu. Sięgnijmy do Kolberga, żeby zobaczyć jak to było z tożsamością ukraińską i białoruską w połowie XIX wieku. Zobacz-



Foto: BOGDAN SOBIESZEK

my, że ta tożsamość etniczna była płynna, że występowało olbrzymie regionalne zróżnicowanie jej siły i całkowity brak świadomości narodowej. Jest też u Kolberga sporo na temat konfliktów między Rusinami a Ukraińcami. Warto do tych materiałów sięgnąć, żeby zobaczyć, że po 150 latach sytuacja nadal jest płynna – czyli to, co dziś w oficjalnym dyskursie nazywa się tożsamością ukraińską, to jest konglomerat bardzo zróżnicowanych sposobów identyfikowania się z państwem ukraińskim, czy też negowania tej identyfikacji. Trwa też nieustanny konflikt pomiędzy Rosjanami, którzy reprezentują kulturę wysoką, język literacki, tradycję, siłę, imperializm, a Ukraińcami, którzy tak naprawdę tożsamość narodową dopiero budują. Mając tę wiedzę, łatwiej zinterpretować takie sytuacje jak manipulowanie, organizowanie ludzi, budowanie grup separatystycznych, budowanie odrębności dzięki posługiwaniu się kategoriami etnicznymi, religijnymi czy historycznymi. Studiując Kolberga, można zauważyć, że w tej części Europy Wschodniej procesy etniczne nie dobiegły końca. Jeszcze nie wiemy, co się z tego wyłoni. Ale Kolberg daje nam zaplecze do rozumienia tej sytuacji.

*

Całość na stronie www.ldk.lodz.pl

Podejrzec pisarza

Piotr Grobliński



Spotkania z pisarzami cieszą się coraz mniejszą popularnością. Ludzie, o ile interesują się jeszcze literaturą, wolą czytać książki niż słuchać mówiącego coś niepewnie autora. A jeśli chcą już sobie na niego popatrzeć, zawsze w Internecie znajdują jakieś nagrania. A jednak rytuał wieczoru autorskiego ma sens. Pozwala obejrzeć sobie pisarza, jego gesty, zachowania. Zobaczyć, jak się wita z gośćmi, posłuchać, jak rozmawia. Dla mnie najciekawsze są te momenty przed i po spotkaniach. Nie inaczej było podczas tegorocznego festiwalu „Prope mercatum”.

Wojciech Jagielski promował na festiwalu swoją nową książkę „Trembacz z Tembisy”. Książkę o RPA, o Mandeli i o zakochanym w futbolu wynalazcy wuwuzeli, książkę o wielkiej pasji, także o wielkiej pasji samego reportera, która kazała mu przez wiele lat podróżować po świecie i słuchać ludzi.

Jagielski przyjechał na spotkanie mniej więcej godzinę przed czasem. Narzekał, że nie mógł znaleźć drogi, że nie zna się na kierunkach i zawsze gubi w nieznanym miejscu. Facet, który był korespondentem wojennym i zwiedził pół świata! Być może trochę przesadzał, ale zrozumiałem, że chodzi mu o rezygnację z uprzywilejowanej pozycji. Jakby chciał zaznaczyć, że nie jest nikim wyjątkowym. Także w krótkich rozmowach starał się być partnerem dla każdego, z kim musiał zamienić kilka słów. Musiał? Raczej chciał. Uprzejmie wchodził w dialog, na ogół się zgadzał, najwyżej modyfikował tezę interlokutora przykładem ukazującym sprawę w innym świetle. Wyciągał z ludzi ich poglądy i uważnie słuchał. Zrozumiałem, że napisał te wszystkie książki, bo potrafił otworzyć się na innych. Pouczające.

Natomiast zapytany o sytuację na Ukrainie, Jagielski mówił jakieś banały. Że jest zaskoczony, że chaos tuż za naszymi granicami może być groźny, że Polska może stracić gospodarstwo. Ostrożność przed wypowiedzianiem pochopnych sądów?

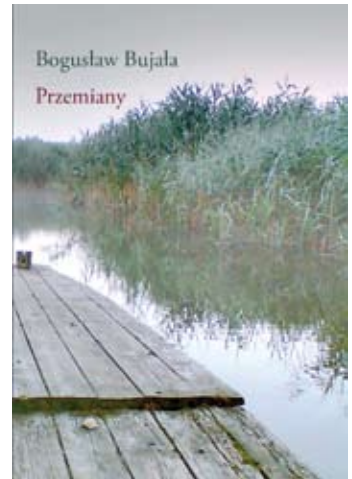
Tę ostrożność do skrajności doprowadził Krzysztof Varga, który po prostu nie przyjechał na spotkanie. Co więcej, nikogo o swoim nieprzyjechaniu nie poinformował. Liczyłem na spijanie nektaru mądrości z ust znanego pisarza, ale wargi Vargi pozostały tego dnia gdzie indziej. Podobnie jak cały Varga. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało, że zapomniał albo coś mu ważnego wypadło. Są sprawy ważniejsze, ale są też telefony, maile, SMS-y, gołębie pocztowe i posłańcy.

Na koniec zostawiam sobie Jana Polkowskiego, dobrego poetę, który ostatnio zadebiutował jako prozaik imponująco skonstruowanymi „Śladami krwi”. Panorama skomplikowanych polskich losów w czasie ostatniego półwiecza plus wątek sensacyjny z machinacjami ludzi dawnych służb. Już to gdzieś czytałem, ale w gorszej wersji.

Polkowski mówił rzeczy ciekawe, zwłaszcza na temat historii i polityki. Na przykład przedstawił „Lalkę” Bolesława Prusa jako kompletnie skłamany historycznie obraz życia w Warszawie pod rosyjską okupacją. Kontrola cenzury spowodowała, że Prus nie mógł napisać na przykład o rusyfikacji. A dziś jest sztandarowym przedstawicielem realizmu. Interesujące tezy zachęcały do dyskusji, ale autor ani na spotkaniu, ani w kularach nikomu nie był w stanie przyznać racji w żadnej sprawie. Układ wsi w Małopolsce, muzyka Mozarta czy meandry myśli narodowej – pisarz na wszystkim znał się najlepiej. Duma i uprzedzenie. *

Migotliwe rzeczywistości?

Tomasz Cieślak



Kilka miesięcy temu ukazały się „Przemiany” – tom wierszy znanego łódzkiego poety, Bogusława Bujala. To piąta książka poetycka w jego dorobku. Autor debiutował w 1992 roku zbiorem „Nieodpowiedzialni i postronni”.

Zaskakującą wręcz różnorodność form lirycznej wypowiedzi w obrębie jednego zbioru odczytuje się, głównie w tomach debutantów (bo tam jest najczęściej obecna), jako symptom nieumiejętności podjęcia przez poetę decyzji co do wyboru dykcji, jako znak autorskiej niedojrzałości. Tom taki narzuca się czytelnikowi kokieterynie, w wielości swoich języków, jak natrętna reklama. Mówi niewiele więcej ponad „zobacz: mogę i tak, i tak, i jeszcze inaczej; na pewno znajdziesz tu coś dla siebie!” I jak reklama – szybko nuży, zniechęca sobą – bo brak mu spójności, brak więc też możliwości wejścia głębiej w wykreowany świat.

Dlaczego o tym piszę? Bo w „Przemianach” Bujala osacza nas wręcz, niemal jak początkujący poeta, wielością stylów i form wypowiedzi: buduje wyciszone, subtelne liryczne obrazki i wyznania, sięga po konstrukcje z pogranicza liryki i epiki (s. 11), nawiązuje do wzorca japońskiego haiku (jednak nie realizując go wprost, s. 44), posługuje się erotykami (s. 41), zamieszcza wiersz polityczny (no, może bliski politycznego, s. 15), buduje poetycką modlitwę (s. 50), proponuje lingwistyczną zabawę (s. 33). Jak to rozumieć? Czy to regres pisarskiej formy? Może sygnał pożegnania z dotychczasową dykcją i poszukiwania nowej, która jednak jeszcze nie przyszła – zatem zapis tego fascynującego w literaturze momentu „pomie-

dzy”? Jeśli „Przemiany” przeczytamy nieuważnie, w poszukiwaniu ledwie pojedynczych lśniących i smaczków, nie zwracając też uwagi na tytuł tomu – to nie może się nam ta rozsypanka spodobać, ale znaczenia głębsze pozostaną niejasne i nieosiągalne. Sugerowałbym jednak sposób czytania inny, wyprowadzony z doświadczenia lekturowego wcześniejszych tomów Bujala. Wszystkie one, tak między sobą różne, charakteryzuje przecież poetycka precyzja i oszczędność środków wyrazu, które służą próbie odnalezienia – i wypowiedzenia – sensu świata i miejsca w nim jednostki. I w najnowszym zbiorze temu właśnie, paradoksalnie, to rozbuchanie poetyckiej formy, ta celowa niespójność służy. Bujala pisał i pisze teraz o sprawach najważniejszych: (nie)możności porozumienia, miłości, bliskości – skrytych pod powierzchnią banału, codzienności, błahości.

Można by pomyśleć, że warsztatowa różnorodność to znak rozpoznanego przez poetę ograniczenia możliwości języka, jego sztuczności i nieadekwatności w stosunku do realnego, życiowego doświadczenia. Próba zatem – co zasugerowałem w tytule tego szkicu, posiłkując się cytatem z jednego z wierszy z tomu – wyrażenia „migotliwych rzeczywistości”. Pachnie postmodernizmem, prawda? Owszem, Bujala konsekwentnie pokazuje nieprzystawalność i niepojmowalność rozmaitych doznań, doświadczeń, opisuje rzeczywistość rozbitą i niespójną, a w niej ludzi nomadycznych (przecież to wprost wzięte z rozpoznania Baumana!).

Wielość poetyckich form jest – nazwijmy to tak – metodą sprawozdania z takiego właśnie rozbitego

świata. w tej niespójnej rzeczywistości umieszcza swojego poetyckiego bohatera, który przygląda się, analizuje – doświadczając stale jakiegoś niedostoso-owania, niedopasowania. Jego ten świat (może: światy) fascynuje i pociąga, ale nie może o nim (o nich?) powiedzieć: „to moje”, „jestem cały tu i teraz”. „Tu i teraz” to bowiem w koncepcji Bujają ledwie część (wcale nie najważniejsza) ludzkiej istoty. Poeta widzi jednostkę jako budującą się na i wokół przeszłości, żywiącą się przeszłością, determinowaną nią właśnie. Przeszłość – jak zostało to zapisane wprost w wierszu „Przyszłość Przecinek Przeszłość” (s. 23) jest:

[...] jak głupia i czuła piastunka
 człapie za nami wytrwale
 i ona jedna
 ona jedna naprawdę
 żywi nas i nas ocala

Najnowszy tom Bujają jest rzeczywiście czymś odrębnym w jego dorobku, jednak nie ze względu na poetyckie formy wyrazu czy tematy, lecz wyrazistszą, zdecydowaną postawę etyczną twórcy. „Przemiany” odczytuję jako głos sprzeciwu wobec względności i relatywizacji wartości. Jest bowiem w świecie Bujają wyraźne, spójne, metafizyczne jądro, nienaruszalny, harmonijny sens, do którego jednak trzeba dopiero próbować dotrzeć, rozgarniając to, co nam się wydaje rzeczywistością, a jest migotliwe, nietrwałe i złudne. Tyle że chyba nie dotrzemy tam, zdaje się mówić twórca, poprzez poezję (s. 26), bo ta nazbyt jest powierzchowna, nazbyt się chce podobać – lecz poprzez doświadczanie, w życiu. *

Bogusław Bujają, Przemiany, Stowarzyszenie Literackie im. K. K. Baczyńskiego, Seria Poetycka nr 98, Łódź

Z nadzieją na debiut

Wydawnictwo Kwadratura rozpoczęło poszukiwania talentów poetyckich w województwie łódzkim. Pierwsze z serii warsztaty z początkującymi poetami odbyły się w Radomsku.

W Galerii Słowa Miejskiego Domu Kultury kilkanaście młodych osób uczestniczyło w zajęciach, które miałem przyjemność poprowadzić. Rozmowa dotycząca pracy nad tekstem poetyckim oparta była na wspólnej analizie przyniesionych na warsztaty wierszy – na początek wzięliśmy się za jeden z moich utworów, następnie każdy z uczestników prezentował swoją twórczość. W warsztatach brał udział uczniowie radomszczańskich gimnazjów i liceów, a nawet dwie dziewczynki z III klasy szkoły podstawowej, które na zajęcia przyszły pod opieką nauczycielki języka polskiego.

Zorganizowanie spotkania w galerii stworzyło poetyckim dyskusjom bardzo ciekawe tło. Trwała bowiem akurat wystawa ceramiki ozdobnej i użytkowej zatytułowana „Krucze piękno”. Jej tytuł odnosił się do bogato zdobionych talerzy, dzbanków i mis ze zbiorów radomszczańskich kolekcjonerów,

ale przecież mógłby też być tytułem tomiku czy antologii.

Oczywiście jednorazowe spotkanie nie nauczy nikogo pisania poezji (seria spotkań też może najwyżej pomóc). Dlatego wymieniałem się z uczestnikami adresami mailowymi i dalszy ciąg pracy odbywał się przez Internet. Od kilku osób dostałem zestawy wierszy, zaproponowałem im drobne poprawki, przedyskutowaliśmy kolejne wersje. Efektem końcowym była publikacja niektórych wierszy przez „Gazetę Radomszczańską”.

Patryk Mroziński czytał na warsztatach swój krótki wiersz „Nadzieja”. Oto ostateczna, opublikowana wersja utworu:

Nadzieja

Tuli się słońce do horyzontu,
 Rumieniec chmur powoli przygasa.
 Siedzące na krańcu ptaki
 wzbijają się do lotu.
 Z nieba przestają kapać łzy...

Piotr Grobliński

Region na sztalugach

Aleksandra Talaga-Nowacka

W czerwcu siódmy raz artyści wyjadą w plenery województwa łódzkiego – tym razem w powiecie pabianickim – by spróbować oddać na płótnie urodę regionu. Pomysłodawcą i organizatorem imprezy „Pejzaż malowany ziemi łódzkiej” jest Andrzej Cieślik, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Konstantynowie Łódzkim, który sam także tworzy – scenografie.

A wygląda to tak. Uczestnicy są obwożeni po najciekawszych miejscach w okolicy. Niektórzy wysiadają przed jakimś kościołem czy w środku pola, by od razu malować to, co ich zauroczyło. Następnie dnia wiadomo już, gdzie kogo zostawić – dowozi mu się jedzenie, by sił nie zabrakło, a na koniec dnia zabiera z powrotem. Niektórzy uczestniczą w tzw. plenerze stacjonarnym – przez pięć dni razem malują, jedzą i śpią. Pozostali biorą od organizatorów płótno i farby, robią zdjęcie ciekawego obiektu, zamykają się z nim w domu i za jakiś czas dowożą gotowy obraz olejny.

A obrazy zawsze są takie same – ale tylko jeśli chodzi o wymiary. Jednakowa wielkość 100 × 80 cm zapewnia estetyczną prezentację na poplenerowej wystawie, która co roku i przez rok jeździ po bibliotekach, ośrodkach kultury, halach sportowych, kościołach, szpitalach w województwie. Kiedyś powstawały też mniejsze akwarele czy fotografie, ale zrobił się z tego taki miszmasz, że trzeba było zrezygnować.

Jak narodził się „Pejzaż malowany”? Gdy podczas jednego z pierwszych Jarmarków Wojewódzkich

w Łodzi na scenie przygotowanej przez konstantynowski MOK występowały zaproszone zespoły, Andrzej Cieślik z żoną Wiesławą Przybyło-Cieślik, też artystką, zorientowali się, że wśród tancerzy i wokalistów brakuje plastyków. Mało tego – nie ma żadnego wydarzenia, które integrowałoby malujących ludzi z województwa. – *Postanowiliśmy ich zebrać – mówi Andrzej Cieślik. – Po dwóch tygodniach mieliśmy zgłoszenia od 30 artystów, po trzech – od 60 z całego województwa. Potem wysłaliśmy zaproszenia do kolegów z innych rejonów. Ówczesny marszałek województwa, Włodzimierz Fisiak, przyklepał projekt. Zaprosiliśmy do współpracy Regionalną Organizację Turystyczną Województwa Łódzkiego, rozmawialiśmy też z Funduszem Ochrony Środowiska i innymi instytucjami, żeby zebrać pieniądze. Od wszystkich dostaliśmy zielone światło.* Może dlatego, że pomysłodawcom chodziło też o promowanie regionu. Pierwsza wystawa „Pejzażu” została otwarta w 2008 roku w Filharmonii Łódzkiej podczas inauguracji kolejnego Jarmarku Wojewódzkiego.

W plenerze bierze udział, kto chce. Przeważają profesjonaliści. – *Najlepsi warsztatowo amatorzy sami się wycofali, gdy zobaczyli, jaki jest poziom.* Większość uczestników pojawia się co roku. To ludzie z całej Polski i w różnym wieku. W 2013 roku w imprezie wzięło udział 66 osób. Są studenci z akademii sztuk pięknych w Łodzi, Gdańsku czy Toruniu, około 10 uczestników pochodzi spoza regionu łódzkiego. Najstarszy artysta z Tomaszowa Ma-

zowieckiego, ma 76 lat – i jest na każdym plenerze.

Pięć pierwszych edycji dotyczyło całego województwa, w ubiegłym roku organizatorzy zmienili formułę i plener odbył się w jednym miejscu – w powiecie poddębickim. Wtedy też rozszerzono program o plener stacjonarny: dwie pięciodniowe edycje, w których bierze udział po ok. 20 artystów. Opiekunami

są Andrzej Cieślik i Wiesława Przybyło-Cieślik, ale do korekt zapraszają też innych twórców. – *Uczestnicy pomagają sobie nawzajem, amatorzy uczą się od zawodowców, a czasem odwrotnie* – mówi Andrzej Cieślik.

Przy okazji są spotkania z ciekawymi ludźmi, koncerty, lokalne ośrodki kultury prezentują to, czym się zajmują. Po każdym plenerze powstaje katalog z reprodukcjami obrazów, którego produkcją zajmuje się Łódzki Dom Kultury.

Po imprezie autorzy prac zrzekają się praw do nich. Wszystkie obrazy są zatem w dyspozycji organizatorów, przechowywane w Galerii Ogród Sztuki w Konstancynie Łódzkiej. Współwłaściciele to MOK w Konstancynie i ROT WŁ. – *Mamy już 400 obiektów, to największa w Polsce kolekcja obrazów promujących region.*

Od marca br. trwa katalogowanie obrazów, by zorganizować internetową aukcję (najświeższe nabytki przez rok nie będą sprzedawane). Andrzej Cieślik: – *Nie możemy zgromadzić 600 prac, bo nie ma gdzie ich trzymać, poza tym zbiór powinien zapewniać środki na organizację kolejnych plenerów. Marzy nam się też galeria pejzażu regionu łódzkiego w Łodzi – i na jej konto chcemy sprzedawać obrazy.*



Plenery w 2013 roku

Foto: z archiwum organizatora

Część pieniędzy na plenery pochodzi z Urzędu Marszałkowskiego, część od ROT WŁ, część z MOK w Konstancynie. Są też sponsorzy. Realizacja projektu zaczyna się zawsze od rozmowy ze starostwem, które zaprasza do współpracy wójtów gmin. – *Łatwiej robi się to w takich miejscach, gdzie ludzie na co dzień mają niewiele do czynienia ze sztuką.* Angażują się też prywatne osoby, które np. za darmo przewożą artystów – jako zapłatę, za zgodą twórców, dostają obrazy.

– *Dla mnie najważniejsze jest, że wystawa trafi tam, gdzie są osoby, które nigdy nie były w galerii, nie wiedzą, jak z bliska wygląda obraz olejny. Co roku poświęcamy na plenery dużo czasu, ale nie jest to wysiłek, którego byśmy żalowali. Mam zamiar doprowadzić przynajmniej do dziesiątego „Pejzażu”* – mówi Andrzej Cieślik.

Najbliższy odbędzie się w dniach 30 VI – 6 VII; ta część, w której artyści tworzą samodzielnie w domach, rozpoczęła się już na początku maja. W imprezie biorą udział także artyści z Niemiec, Czech i Białorusi. Premierowy wernisaż wystawy we wrześniu na kolejnym Mikserze Regionalnym (dawniej Jarmarku Wojewódzkim) w Łodzi. A potem – w region... *

Migawki z Łodzi

Justyna Muszyńska-Szkodzik

Co łączy dresiarza, nastoletnią graffitiarkę, ulicznego muzyka oraz dziewczynę, która po ukończeniu studiów wraca do rodzinnego domu? Wszyscy są bohaterami „Migawek” – internetowego serialu o Łodzi. Premiera – 8 czerwca.

Młodzi filmowcy skupieni wokół Fundacji The Strawberry postanowili zrealizować dość odważny projekt, w którym uchwycili Łódź z mało znanej strony. – *Zazwyczaj miasta promuje się, pokazując najbardziej reprezentacyjne obiekty. My postanowiliśmy pokazać Łódź z „przymrużeniem oka”, poczuciem humoru, odchodząc w dużej mierze od popularnych miejsc i bawiąc się stereotypami, z jakich słynie* – wyjaśnia Magdalena Bryk z Fundacji The Strawberry.

W „Migawkach” można zobaczyć blokowiska, podwórka kamienic, ale również piękne wnętrza Akademii Muzycznej czy Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. – *Po wielu miesiącach ciężkiej pracy z dumą możemy zaprezentować pięć różnych historii* – mówi Agnieszka Kopyto z fundacji. Organizatorzy do realizacji zaprosili młodych artystów, którzy pochodzą z Łodzi lub tutaj działają, a także filmowców z Warszawy i Katowic. Reżyserii podjęli się absolwenci PWSFTViT – Bartłomiej Żmuda i Ireneusz Grzyb oraz absolwent łódzkiej Wyższej Szkoły Sztuki i Projektowania – Piotr Domarańczyk. Jaki był cel projektu? Edukacja – uczestnicy uczyli się warsztatu filmowego podczas pracy z zawodowcami. – *Najtrudniejsze były początki – ciężko było znaleźć fundusze. Dlatego bardzo się cieszymy, że udało nam się zdobyć środki z programu „Młodzież*



Kadr z filmu „Nowy chłopak”, reż. Ireneusz Grzyb, zdjęcia Tomasz Ziółkowski

w działaniu” oraz od lokalnej firmy – mówi Magdalena Bryk.

Filmowcy eksperymentowali z formułą tradycyjnego serialu. Odcinki nie są ze sobą fabularnie powiązane, bohaterowie to fikcyjne postaci, a każdy epizod opowiada krótką, prostą anegdotę o Łodzi. Każda etiuda została zrealizowana przez inną ekipę filmową, co daje różne wizje. – *Łódź jest miastem zrujnowanych i walących się kamienic, ale jakie one są ładne! A dla kogoś mogą być bardzo ważne. Mam nadzieję, że udało się nam trochę pokazać miasto. W tym niesamowitą Retkinię, która akurat rzadko pojawia się w filmach* – komentuje Ireneusz Grzyb, reżyser odcinka pt. „Nowy chłopak”. Czy artystom udało się oddać klimat miasta? Możemy sprawdzić – odcinki dostępne będą na stronie www.migawki.com.pl, dostosowane także do odbioru na smartfonach i tabletach. *

Zmęczenie i wypoczynek



Maciej Cholewiński

Mam dość sztuki walczącej, diagnozującej, krytycznej. Tęsknię za sztuką, która zajmuje się pięknem. Żeby było ładnie, harmonijnie, żebym, patrząc na obraz, wyciszał się, odrywał, zapominał – o ile oczywiście mam potrzebę odpoczynku, zapominania, wyciszenia się czy odrywania.

Lubię słuchać kogoś, kto zajmuje się rzeczami, o których nie mam zielonego pojęcia. Weźmy matematyków albo mechaników samochodowych. Z matematyki wiem, że najprawdopodobniej dziedzina należy do R , ale jaka dziedzina i do jakiego R to już nie bardzo, i to nie jest kokieteria, niestety. Z mechanikami samochodowymi mam tak samo, co da się wytłumaczyć tym, że nie posiadam tak prawa jazdy, jak i samochodu. Podobnie jest z lekarzami, fizykami, księgowymi, krawcami, informatykami, ogrodnikami, muzykami, wróżbitami, ślusarzami, archeologami, dyrektorami, aktorami, cieślami, drwalami, kolejarzami, marynarzami. Boże! Ja nawet w wojsku nie byłem! Moja życiowa niekompetencja – jeśli się nad nią zastanowić – jest przerażająca – niepewność ogólna, choć akurat kilku rzeczy jestem naprawdę pewien...

Dlatego właśnie lubię spotykać, prawdziwych rzemieślników, znających swój fach na wylot. Są może na dłuższą metę i nudni, ale mam przynajmniej pewność, że kiedy zmieszają żółty z niebieskim, to wyjdzie zielony, a żółty z czerwonym – pomarańczowy. Lubię słuchać malarzy, którzy – jak wszyscy fachowcy – potrafią godzinami rozmawiać o sztukach i sztuczках wyuczonych przez lata, które podejrzeli albo zostały im podpowiedziane, ewentualnie wynaleźli sami.

Dyskusowanie o formie, kolorze, właściwościach farb jest wspaniałe – co stanie się, jeśli położysz najpierw któryś z wariantów żółtego (czerwonego, zielonego, niebieskiego), który po wyschnięciu da np. taki dziwny zielonkawy (brązowy, żółty, czerwony) połysk, którego nie sposób uzyskać samym tylko mieszaniami farb. Mówią też, jak światło wpływa na postrzeganie barw, jak inaczej maluje się we Włoszech, a jak dziwnie w krajach słońca pozbawionych. I co się stanie, gdy perspektywa zostanie zakłócona, czy oko widza da się oszukać? Czy w ogóle da się go oszukać? Czy malarstwo się już skończyło? Malewicz czy da Vinci? Picasso czy Nikifor? Te obrazki sprzedawane na każdym Starym Mieście to kicz? Dlaczego niby?

Tak, tęskniąc za przyjemnością płynącą z oglądania obrazów, musiałem trafić (znow) do Galerii Re:Medium, gdzie obejrzałem wystawę Dariusza Fieta pod lekko częstochowskim – ale jakże prawdziwym – tytułem „Obrazy chronią od zarazy”. Nie wiem, czy obrazy są typowymi przykładami „abstrakcji aluzyjnej”, jak ktoś wyraził się o pracach artysty. Pewien jestem natomiast, że oglądając je, odczuwa się przyjemność – widzenia.

Wszystko w jednej tonacji zszarzałej niebieskości, w ornamentach, jak tkaniny z jedwabiu na daleko-wschodnim targowisku, gdzieś motyw roślinny albo zwierzęcy, albo z Marka Rothko – to już widziałem, ale pojawiło się coś nowego, obrazy bez pretensji, wesołe? Na prawie jednostajnym tle mnóstwo kolorowych okręgów, obręczy, widm. Na innych płótnach wiele zatopionych kolorowych, szlachetnych „kamyków”. Te obrazy są ładne!!! *

Coltrane na Żubardzkiej



Wojciech Lepianka

To był bardzo deszczowy dzień. A może słoneczny. Nie pamiętam.

Koncert miał się zacząć o osiemnastej. A może o dwudziestej. Nie pamiętam.

Przyszliśmy nieco wcześniej. Tak żeby pogadać. Tydzień temu było tu przecież „Weather Report”. Człowiek nie ochłonął jeszcze, nie podzielił się wrażeniami ze znajomymi, a tu taka niespodzianka. W korytarzu spokój, nastrój skupienia. Nabożnego. Wszak zaraz przemówi do nas On. I powie swoje Om.

Wymieniamy spojrzenia, zdawkowe skinięcia głową, uśmiechy, ale przeważa ton poważny. Jeszcze tylko kurtki oddać do szatni, dopalić papierosa i zaraz zacząć wpuszczać na salę. Nagle gdzieś zza zamkniętych jeszcze drzwi rozlega się dźwięk tenoru. Jego tenoru. Dwie nutki. Pierdnięcie zaledwie. Ostatnie rozmowy milkną. Nikt nie ma ochoty na rozmowę. Może później. Już po wszystkim. Pani z szatni przechodzi do sali. Otwiera i wpuszcza, a my zajmujemy miejsca. Dopadam do pierwszego rzędu. Szczęśliwy. Cisza. Przed burzą.

Wreszcie wchodzi. Elvin Jones zasiada przy perkusji. Rozluźniony, rozdaje uśmiechy. Zaraz za nim McCoy Tyner – od razu dopada do pianina. Nie domyśla się, że jeszcze przed południem na tej „Calisii” pani Tereska akompaniowała dziewczynkom z grupy baletowej. Jimmy Garrison staje przy kontrabasie. I jak zawsze ma gdzieś to, że instrument nie jest podłączony do wzmacniacza. I nie będzie go słyszać. Będzie – ten klub jest naprawdę mały. Na widowni zaledwie dziewięć osób.

Wreszcie wchodzi John Coltrane. Trochę zdziwiony omiata wzrokiem ciasne pomieszczenie, ustawione naprędce krzesła, które miały tworzyć rzędy. Jest w Polsce pierwszy raz. Jeszcze nie wie, że po raz ostatni.

Przez chwilę, krótką chwilę wydaje mi się, że spojrzał na mnie. Od tej pory nic nie będzie takie samo. I dziwna rzecz, potem każdy na tej sali opowiadał, że spojrzał tylko na niego. Wreszcie daje niewidzialny sygnał McCoy Tynerowi. I zaczyna. Na początek „Acknowledgement”. To trochę o Niebie, toteż jesteśmy wniebowzięci. Niektórzy słyszą ten utwór po raz pierwszy. Ale nawet ci zachowują się tak, jakby znali go na pamięć. A na pamięć trzeba się nauczyć od razu. A vista. Przecież przed nami stan wojenny, lata osiemdziesiąte, o płytach Mistrza można tylko pomarzyć, a i w radiu też tych melodii nie uświadczysz. Więc nie ma wyjścia. Trzeba się najeść na zapas. Odłożyć trochę tłuszczu na zimę.

Dziwna rzecz. Koncert trwał dokładnie 32 minuty i osiem sekund. Tyle, ile trwa płyta „A Love Supreme”. Niektórzy mówili potem nawet, że to wszystko było z płyty i że wszystko inne tylko nam się wydawało. Ale to oczywiście nieprawda. John Coltrane naprawdę był w Łodzi. W domu kultury na Żubardzkiej. W pewien ponury listopadowy wieczór roku 1979. Wylądował na Lublinku. Z całym kwartetem. I zagrał tego dnia dla nas. I tylko niedowiarki przekonywały, że od 12 lat już nie żył. *

To wspomnienie to pochwała miejsca. Miejsc właściwie. Domów kultury. Na Polesiu, Żubardzkiej, Władzowie... Małe domy od wielkiej kultury.

2 VI, godz. 17, Sala Kolumnowa
Viva Verdi!!! – w 200. rocznicę urodzin:
prezentacja opery „**Otello**” (Metropolitan Opera).
Wstęp – 8 zł

5 VI, godz. 18, s. 323
Teatr PST: „**Oświadczyń**” Antoniego Czechowa,
reż. Przemysław Sowa.
Bezpłatne wejściówki do odebrania godzinę przed spektaklem.

6, 13 VI, godz. 17
Klub Kosmobiologii:
• **Jutro przyszło dzisiaj**
– wykład prof. Leszka Weresa (6 VI, s. 313),
• **Wieczór dyskusyjno-filmowy** (13 VI, s. 221)

7, 14, 28 VI, godz. 11-14, s. 308
Filatelistyczne spotkania wymienne

9, 23 VI, godz. 19, s. 308
Stowarzyszenie Akademia Mądrego Życia:
• **Warsztaty z mediacji** (9 VI),
• **Publiczne wypowiedzi – to nie takie straszne** (23 VI)

17 VI, godz. 17, Sala Kolumnowa
W 150. rocznicę śmierci Giacomo Meyerbeera:
prezentacja opery „**Afrykanka**” (San Francisco Opera).
Wstęp – 8 zł

18 VI, godz. 19, Sala Kolumnowa
Koncert **Roberta Ulatowskiego** (tenor)
– solisty Teatru Wielkiego w Łodzi

24 VI, godz. 18, s. 408
Towarzystwo Genealogiczne Centralnej Polski:
**Historia parafii rzymsko-katolickiej w Dłutowie
w świetle materiałów historycznych i opracowań**
– prelekcja Krzysztofa Ochnickiego

27 VI, godz. 17, Sala Kolumnowa
Finał festiwalu muzycznego **Rockowanie**

30 VI, godz. 18, s. 221
Klub Podróżników: **USA – atrakcje Arizony**
– prelekcja Jadwigi Lewandowskiej

W KINIE:

Nicole Kidman i Tim Roth w filmie biograficznym **GRACE KSIĘŻNA MONAKO** (USA-Francja) – 1-5 VI; Johnny Depp w dramacie sf **TRANSCENDENCJA** (USA-Chiny) – 1-5 VI; prowokacyjny dramat obyczajowy poruszający temat transseksualizmu **POWIEM CI WSZYSTKO** (Finlandia) – 1-5 VI; zwycięzca festiwalu w Wenecji i festiwalu OFF PLUS CAMERA w Krakowie – dramat **EASTERN BOYS** (Francja) – 1-12 VI; dramat obyczajowy **NIEBO ISTNIEJE... NAPRAWDĘ** (USA) – 6-12 VI; Woody Allen i John Turturro w komedii obyczajowej **CASANOVA PO PRZEJŚCIACH** (USA) – 6-12 VI; dramat kryminalny i niezwykła historia miłosna w filmie **SALVO. OCALONY** (Włochy) – 6-12 VI; James Franco w ekranizacji powieści Williama Faulknera **KIEDY UMIERAM** (USA) – 13-18 VI; dokument o tajemniczej fotografe **SZUKAJĄC VIVIAN MAIER** (USA) – 13-18 VI; Mads Mikkelsen w dramacie historycznym **MICHAEL KAHLHAAS** (Francja) – 13-29 VI; film biograficzny **YVES SAINT LAURENT** (Francja) – 23-29 VI; film obyczajowy **KARUZELA** (Polska) – 23-29 VI; film biograficzny **GAGARIN** (Rosja) – 23-29 VI.

www.ldk.lodz.pl/kino

GALERIE:

FF

6 VI, godz. 17.20

Wernisaż wystawy prac
Anity Andrezejewskiej pt. „Niespiesznie”
– do 28 VI

IMAGINARIUM

6 VI, godz. 17.40

Wernisaż wystawy prac **Magdy Hueckel**
pt. „Anima. Obrazy z Afryki” – do 28 VI

NOWA

6 VI, godz. 17

Wernisaż wystawy pt. „Płynność obrazu”
– projektu kuratorskiego
Konrada Kuzyszyna – do 15 VI

STARA

6 VI, godz. 17

Wernisaż wystawy pt. „Płynność obrazu”
– projektu kuratorskiego
Konrada Kuzyszyna cz. 2 – do 15 VI

* ekspozycja towarzysząca

**XIII Międzynarodowemu Festiwalowi Fotografii
w Łodzi**

KAWIARNIA

29 V, godz. 18

Wernisaż wystawy prac
Bożeny Wardzyńskiej
pt. „Tam, gdzie kielkują marzenia” – do 31 VIII



ŁÓDZKI
DOM
KULTURY

90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 42 633 98 00, www.ldk.lodz.pl

KURSY: KURSY TAŃCA TOWARZYSKIEGO: KLUB OLD BOY, KLUB TAŃCA TOWARZYSKIEGO * KURS FOTOGRAFICZNY * DRAMA * JOGA * GIMNASTYKA ZDROWOTNA * FITNESS * GITARA OD A DO Z * KOLOROWA PRACOWNIA LUIZY * KURS RYSUNKU I MALARSTWA * ZAJĘCIA MALARSKIE (DLA DOROSŁYCH) * MALARSKIE ABC (DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ) * KURS DLA WOKALISTÓW AMATORÓW * STUDIUM KULTURY WOKALNEJ * ZAJĘCIA WOKALNE

ZAJĘCIA STAŁE: KLUB PŁASTYKA AMATORA



Foto: ZOFIA KOTKOWSKA

Klub Plastyka Amatora

Informacje:

pok. 112, tel. 797 326 227, imprezy@ldk.lodz.pl,
www.ldk.lodz.pl

ŁÓDZKI DOM KULTURY

oferuje sale na konferencje, kursy, szkolenia, zjazdy

- * zmodernizowana Sala Kolumnowa na 180 osób
- * jedna sala na 250 osób
- * dwie sale do 120 osób
- * siedem mniejszych sal od 20 do 60 osób.

Wszystkie sale wyposażone w nowoczesny sprzęt multimedialny, większe są klimatyzowane i nagłośnione.

Naszym atutem jest lokalizacja w centrum miasta, sąsiedztwo czterech hoteli a także konkurencyjne ceny, usługi cateringowe i miła obsługa.

ZAPRASZAMY:

ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź, tel.: 797 32 61 96, 797 32 61 95
e-mail: administracja@ldk.lodz.pl; www.ldk.lodz.pl

WYDAWCA: ŁÓDZKI DOM KULTURY

ADRES REDAKCJI:

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel.: 797 32 62 17, 42 633 98 00 w. 272
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ:

Halina Bernat, Bogdan Sobieszek,
Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY:

Paulina Narolewska-Taborowska

REDAKCJA TECHNICZNA:

Krzysztof Miniak

KOREKTA:

Elżbieta Januszko

Druk:

Oficyna Wydawniczo-Reklamowa „Sagalara”
93-232 Łódź, ul. Lodowa 106a
tel. 42 676 26 76

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adres: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

PRENUMERATA „KALEJDOSKOPU”

RUCH – mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel. 22 693 70 00.

KOLPORTER – tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.

Informacje pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

Zamówienia na prenumeratę:

II półrocze 2014 r. do 5 czerwca (12,50 zł)

III kwartał 2014 r. do 5 czerwca (5 zł)